



Przyjaciółka

Nr 42 (602)
Cena 1 zł
18 - X - 1959

Nie jesteśmy aniołami

Klara Feher jest węgierską dziennikarką. Na łamach pism budapeszteńskich odpowiadała na listy czytelników, rozpatrywała aktualne problemy nurtujące kobiety. Z tych żywych kontaktów z ludźmi zrodziły się powieści, a wreszcie sztuka „Nie jesteśmy aniołami”. Komedia Klary Feher wzbudziła ogromne zainteresowanie i wiele dyskusji. Na pewno i u nas sztuka zostanie przyjęta gorąco, bo porusza prawdziwą bolączkę naszego życia.

Autorka przedstawia nam typową



Wszyscy są zachwyceni powrotem mamy, tylko ona sama... nie bardzo.

rodzinę pracującą: on jest prawnikiem, ona architektem, dziesięcioletni synek chodzi do szkoły. Do tej pory jakoś sobie radzili, ale teraz Ewa spodziewa się drugiego dziecka. Koniecznie trzeba przyjąć kogoś, kto zajmowałby się domem. Tymczasem niezmiernie trudno jest znaleźć gospozię. W tej sytuacji jest

jeden ratunek — mama. „Mama się zajmie dziećmi!” — woła radośnie córka. „Mama przeprowadzi się do nas i poprowadzi dom!” — entuzjazmuje się zięć. Ale rzeczona mama, pani Syliowa, bynajmniej nie jest zachwycona. Ma mile, spokojne mieszkanie, a przede wszystkim ma ciekawą pracę. Od dwudziestu sześciu lat uczy geografii. Jest ceniona przez kolegów, kochana przez uczniów. Projekty dzieci napawają ją przerażeniem. Tymbardziej że zjawia się na widowni dawny adorator pani Syliowej i kroi się jej powtórne małżeństwo. Co robić? Serce matki zwycięża i oto widzimy ją w domu córki. Istny zaharowany Kocpiuszek. Pani Syliowa dwoi się i troi, robota nie kończy się nigdy. Nie ma ani chwili spokojnej, ani własnego kąta. Na domiar złego — zięć robi jej nieustające awantury, chłopiec zatruwa życie, a córka „ma wymagania”. Dochodzi do wielkiej awantury; nieszczęsna teściowa opuszcza dom córki i wraca na „stare śmiecie”.

Ale Ewa... Jej sytuacja jest nie do pozazdroszczenia. Musi pracować w swoim biurze projektowym, musi „nakarmić” męża i dzieci, sprzątnąć dom, musi... musi...

Z ładnej i eleganckiej żony mecenasa Andrasza, robi się z niej zdenerwowana, zalaną, kłótliwą i zaniedbaną kobietą. Mąż, egoista, jak każdy (prawie) mężczyzna znajduje wyjście: rozwód. I oto oboje znów wracają do matki. Teraz chodzi o to „żeby mama wzięła dzieci do siebie”. Ale pani Syliowa uważa, że to nie jest wyjście. W głębi duszy sądzi, że da się wszystko uratować, bo przecież Andraszowie się kochają. Tylko... tylko że bez jej po-



Świetna aktorka Barbara Kościeszanka w roli Syliowej (pośrodku). W roli Ewy — Manuela Kiernikówna. Zięcia gra Marek Wojciechowski.

konkurs tysiąclecia w fotografii

OD LEGENDARNYCH SKARBÓW BORUTY

-do RUDY ŻELAZNEJ

Lęczyca jest jednym z najstarszych miast Polski i odegrała w państwowości polskiej dość znaczną rolę. Pierwsza pisana wzmianka o Lęczycy znajduje się już w Kronice Galla Anonima z 1107 roku.

Od 1948 roku na tutejszym terenie prowadzi się badania archeologiczne, które wydobywają na światło dzienne niezmiernie ciekawe dokumenty o początkach państwa polskiego. Obecnie

ne mury ratusza lęczyckiego pamiętają czasy, gdy miasto rządziło się jeszcze prawem magdeburskim, które Lęczyca otrzymała w 1400 roku...

W okresie okupacji hitlerowskiej około 60% mieszkańców Lęczycy padło ofiarą zbrodniczego terroru. Po wyzwoleniu Lęczyca powoli dźwiga się ze zniszczeń wojennych. Przełomowym dla miasta wydarzeniem było odkrycie tu rudy że-

święcenia, bez jej ofiary, życie młodych, ich szczęście się rozleci. Więc pani Syliowa wraca jeszcze raz. Czy postąpiła słusznie? Oto problem, który pasjonuje widzów po wyjściu z teatru.

Sztuka Klary Feher napisana jest bardzo żywo i ciekawie. Raz po

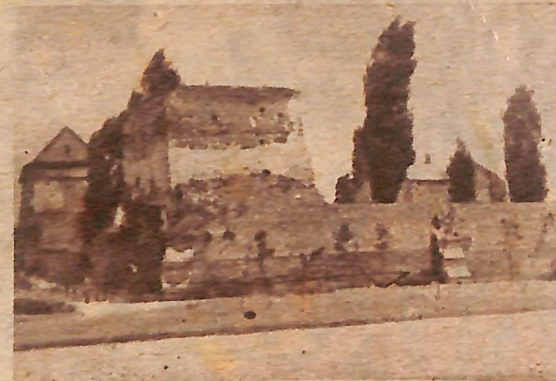
raz widownia wybucha śmiechem. Ale moja znajoma „mama-teściowa” powiedziała wychodząc z teatru: — Dlaczego to się nazywa komedia? Przecież to prawdziwy dramat.

Teatr Ludowy w Warszawie — „Nie jesteśmy aniołami”.

konkurs tysiąclecia w fotografii



Tak wyglądał pierwotnie Zamek Kazimierzowski w Lęczycy...



A tak wygląda obecnie.

proceedzi się m. in. odbudowę Archikolegiaty, cennego zabytku budownictwa z kamienia (wiek X, styl romański), zburzonej podczas bitwy nad Bzurą w 1939 roku; archeolodzy odkryli Opactwo Benedyktynów, prawdopodobnie najstarsze opactwo w naszym kraju; dostoj-

laznej w 1954 roku. W rok później — 22 lipca 1955 roku dokonano uroczystego otwarcia przewizorycznego szybu górniczego i wydobyto pierwszą tonę rudy. Od tej chwili zaczął się nowy etap historii i rozwoju Lęczycy — miasta skarbów legendarnego diabła Boruty.



Powiatowy Dom Kultury jest żywym ośrodkiem działalności kulturalno-oświatowej. Mający tu swoją siedzibę amatorski teatr w 1960 roku będzie obchodził swoje 150-lecie. Oto część członków zespołu, który z dużym powodzeniem wystawił wesele lęczyckie, i jedna z kapel wiejskich.



fol. L. Fogiel, H. J. Bartosikowie

MAŻ i przyjaciółka

Z Krystyną zetknął mnie przypadek. Szukałam na okres urlopu pokoju i znalazłam go w mieszkaniu Krystyny. Zrobiła na mnie miłe wrażenie. Wysoka, szczupła blondynka, lat może trzydziestu, oczy niebieskie, długie, czarne rzęsy — i dwie — zupełnie na tej lalkowatej nieco twarzy nieoczekiwane — głębokie bruzdy biegnące w kierunku ust. Co je ukształtowało? Gorycz, choroba, cierpienie?

Później, po jakimś czasie zauważyłam drugą cechę wyglądu Krystyny: niedbałość ubioru. Brak guzika, zdarty obcas, brakujący zatrzask u spodni. Takie zaniedbania niepokoją jakoś u młodej kobiety i żony. Bo chociaż najczęściej są świadectwem niechlujstwa, mówią jednak jeszcze o czymś więcej; kobieta zadowolona z życia dba o siebie.

Życie rodzinne w domu Krystyny skupiało się w kuchni. Tu przybiegały po kromkę chleba z masłem rozbawione dzieciaki. Tu się jadło, tu myło się dzieci po kolacji.

Krystyna fukała na dzieci często, a nieraz sięgała po różgę. Ojciec — nigdy. Ojciec pomagał dzieciom w lekcjach i miał dla nich nieprzebrane chęba zasoby cierpliwości i zrozumienia. Trzeba było widzieć jak witaly go powracającego z pracy, jak bawił się z nimi i żartował. Rzadko kto ma szczęście mieć takiego ojca — myślałam.

Było przyjemnie na to patrzeć i chętnie o tym mówiłam Krystynie. Lubię mówić ludziom miłą dla nich prawdę. I dopiero po kilku takich uwagach spostrzegłam, że Krystyna odpowiada mi milczeniem.

Całe dnie spędzałam nad rzeką. Za to wieczorem długo przesiadywałam przy kolacji, prowadząc leniwe rozmowy. Kiedy wracałam do swojego pokoiku, już „do poduszki” myślałam o tej miłej rodzinie, o ładnej Krystynie i jej przystojnym mężu, (zapomniałam wcześniej wspomnieć, że stanowili pod tym względem wyjątkowo dobrą parę). Myślałam o tym, że szczęśliwych ludzi nie trzeba szukać na ekranach filmów. On — pracownik transportu, ona — prowadzi dom, dwoje zdrowych dzieci, skromne życie, ale ile w nim uroku!

MINĘŁO dobrych kilka dni zanim spostrzegłam, że Krystyna i jej mąż rozmawiają właściwie tylko ze mną. Z sobą mało. Bardzo mało — prawie nic. Niewątpliwie nie myślę się: przecież oni z sobą nie rozmawiają! A później inne spostrzeżenia: w niedzielę mąż z dziećmi idzie nad rzekę, a Krystyna do przyjaciółki. Krystyna śpi w pokoju z dziećmi, mąż rozkłada sobie polowe łóżko

w kuchni. Krystyna idzie do kina, ale sama. Krystyna stawia przed mężem obiad i nigdy nie towarzyszy mu przy stole. Mąż pobrudził smarem wiatrówkę i sam ją pierze. Przyszywa niezdarnymi ściegami rozdarcie na nieprzemakalnym płaszczu.

Krystyna wymyka się jakieś przykre, opryskliwe słówko, zgryźliwe zdanie, dotąd hamowane moją obecnością. Mąż podchwytuje je odpowiada złośliwie i wrogo.

— Pani chyba zauważyła jak jest między nami — zagadnęła mnie kiedyś, kiedy zostałyśmy same.

— My od roku nie jesteśmy już małżeństwem.

Wtedy usłyszałam opowieść, która zrobiła na mnie silne wrażenie. Zaczęło się od słów: — Mój mąż jest strasznym człowiekiem, bez charakteru, wyzuty z wszelkich zasad...

...Małżeństwo zawarte przed sześciu laty z wielkiej miłości. Po roku oczekiwała pierwszego dzie-

Był dla niej dobry, czuła że jest przez niego kochana. Pogodzili się.

Mijały miesiące, rok, dwa, trzy. I oto mąż Krystyny zaczął późno wracać do domu. Często? Nie, raz, dwa razy w miesiącu. Wracał wtedy podchmielony. Nie, nie robił awantur, kładł się spać. Nazajutrz przeproszał, był skruszony, pełen winy. Ale później znowu nadchodził taki dzień, że na próżno czekała na niego o ustalonej zwyczajem godzinie.

I tu znów wkracza w życie małżeńskie Krystyny jej przyjaciółka. To jej przecież, wypróbowanej koleżance zwierza się Krystyna ze swego nowego zmartwienia, ze swoich lęków i obaw. Zaczynają się częste, poufne rozmowy, których jedynym tematem jest mąż Krystyny. W rozmowach tych rośnie, pęcznieje wina męża i przesłania całą przeszłość i treść małżeńskiego współżycia. Powoli topnieje w tych rozmowach przekonanie Krystyny, że jest przez męża kochana. To boli.

— Krysio — mówi przyjaciółka — musisz to zrozumieć, gdyby cię kochał, nie dałby się wyciągać kolegom na wódkę. Widać, że nudzi się w domu, nō i nie liczy się z tobą.

— Ale to mu się dość rzadko zdarza — broni się jeszcze Krystyna.

— Z początku, zawsze się tak zaczyna i obojętność w każdym małżeństwie objawia się nie od razu.

Tak mówi koleżanka i wierzy w to, co mówi.

POWOLI, stopniowo, sąd przyjaciółki kształtuje się jej zdaniem. Zdanie przyjaciółki staje się jej zdaniem.

— Nie wierz w jego skrucę — radzi przyjaciół-

ka, kiedy mąż wy-
ciąga rękę do zgody i
obiecuje poprawę, kie-
dy błaga Krystynę, aby
zebrała mu zaufać,
kiedy tłumaczy, że jego
wykroczenia nie są prze-
cież tak wielkie, aby mo-
gła stracić do niego u-
czenie. — Ja się chyba
zabiję — mówi w rozpa-
czy, tak niefortunnie
prawdopodobnie usiłuj-
ąc wstrząsnąć zimną
bezwzględnością swojej
żony.

— On się zabije! —
Nie bądź śmieszna —
mówi przyjaciółka. —
Ten tchórz, ten człowiek
bez charakteru.

Zimny rozsadek przy-
jaciółki zamknął wszel-

kie drogi do dobrych uczuć Krystyny.

Mąż Krystyny jest młodym, przystojnym mężczyzną. Teraz już sprawy potoczyły się w jednym kierunku: jakiś flirt niesmaczny, głośny, demonstracyjny, jeden, potem drugi.

— A widzisz — mówi Krystynie przyjaciółka — a tyś miała do końca złudzenie, że on cię kocha. Teraz to już chyba widzisz jasno, co on jest wart.

— Mój mąż jest człowiekiem bez charakteru, wyzuty z wszelkich zasad — mówi do mnie z przekonaniem Krystyna.

*

Nowiny i nowinki

ZIEMIA SPRAGNIONA

Takiej suszy, jak w tym roku, nie pamiętają najstarsi rolnicy. W wielu rejonach kraju w ostatnim półroczu było zaledwie kilka dni deszczowych. Siewy opóźnione, najbardziej rażą w glebach ciężkich. Natomiast wykopki ziemniaków i buraków cukrowych przebiegają sprawniej, niż w latach poprzednich.

Brak deszczów odczuwa niemal cała Europa, podczas kiedy inne części świata mają ich za dużo. W Indiach straszliwa powódź zniósła z powierzchni ziemi 50 tysięcy domów i pozbawiła dachu nad głową 600 tysięcy osób. Deszcze i powodzie trwają także w USA, Afryce Północnej i Japonii.

SŁODKA KAMPANIA

Na pełnych obrotach pracują już niemal wszystkie cukrownie w kraju. Do 7 października rolnicy dostarczyli już przeszło 5 milionów kwintali buraków. Choć obecny urodzaj na buraki był słabszy, to zawierają one więcej cukru (wpływ bezdeszczowej po-

gody), tak że tegoroczne plany przewidujące wyprodukowanie 1 060 tysięcy ton cukru, będą wykonane.

LIKWIDACJA MIN POD MIASTEM

Do dnia, w którym oddajemy ten numer do druku, z terenu odkrytego niedawno podziemnego hitlerowskiego magazynu amunicji w Lublinie, przygotowano do wysadzenia śródmieścia, saperzy wydobyli: ponad 26 tysięcy pocisków artyleryjskich, 100 tysięcy sztuk pocisków karabinowych, 60 kg trotylu i wiele różnych min. Gdyby to wszystko wybuchło — miasto zostałoby całkowicie zniszczone w promieniu pół kilometra.

MOTORYZUJEMY SIĘ

Plan przewiduje, że w roku 1965 Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu wyprodukuje 35 100 „Warsaw” — czyli prawie dwa razy więcej, niż w roku bieżącym, oraz 10 tysięcy małodrożnych „Syren” — czyli trzy razy więcej.

WOJNA WÓDCE

Rada Ministrów opracowała nowy projekt ustawy o zwalczaniu alkoholizmu i przekazała go pod obrady Sejmu. Projekt przewiduje między innymi:

— zakaz sprzedaży i spożycia alkoholu o mocy ponad 4,5 proc. nieletnim do lat 18;

— zakaz sprzedaży i używania napojów alkoholowych w placówkach oświatowych, zakładach komunikacyjnych, hotelach robotniczych, stołówkach, schroniskach turystycznych, w restauracjach i bufetach na dworcach kolejowych, autobusowych i portowych, w kioskach i lokalach w pobliżu większych zakładów, szkół, kościołów, obiektów sportowych, plaż i kąpielisk;

— wprowadzenie przymusowego leczenia alkoholików i karanie aresztem i grzywną do 4,5 tys. zł uchylających się od nakazu leczenia;

— surowe kary za przestępstwa popełnione pod wpływem alkoholu.

ROZMAWIALYŚMY długo i często. — Jak wielkie zalety ma pani mąż, Krystyno. Naprawdę rzadko zdarza się widzieć tak dobrego ojca! Jam bardzo kochają go dzieci! Czy zły człowiek mógłby być takim wyjątkowym ojcem? Nie wierzę w to, Krystyno.

Widziałam, że mąż po wypłacie kładł pieniądze na stole. Zostawia sobie tylko na drobne wydatki. Naprawdę ma pan bardzo dobrego męża, Krystyno.

— I przychodził, widzę, od razu po pracy do domu i jest trzeźwy — mówię.

— No, bo liczy się z obecnością obcego człowieka w domu — odpowiada Krystyna.

— Jeśli liczy się ze mną, to co dopiero z paną, Krystyno? Przecież to widać, że panią kocha.

Boi się pani zaufać mu, zawierzyć danemu słowu, bo nieraz już go nie dotrzymał. A nie boi się pani nie zaufać mu?? Przecież nie zawierzyć — to znaczy przekreślić małżeństwo. I tego nie boi się pani? Ma pani odwagę na najgorsze, a nie ma odwagi spróbować od początku, odzyskać nadzieję?

Rozmawialiśmy długo i często. Krystyna słuchała mnie nad wyraz chętnie. Niewątpliwie kochała jeszcze męża i słuchając mojej żarliwej obrony, zestawiając ją z oskarżycielskimi sądami przyjaciółki — odzyskiwała własne zdanie w swojej własnej sprawie.

M. BANASIAK



STEFAN ZWEIG

Pałaca tajemnica

Edgar śledzi matkę i barona z coraz większym zaciekawieniem i niepokojem. Idzie za nimi do lasu, starając się podsłuchać o czym rozmawiają. Ogarnia go przerażenie, gdy zorientował się, że baron namawia matkę do porzucenia w najciemniejszą część lasu. Nagle gwałtownie trzasnęła pod ręką Edgara. Wystraszona matka zwraca do hotelu. Edgar biegnie co siły, aby zdążyć do swego pokoju przed ich przyjściem. Długo czeka, wreszcie słyszy kroki, a potem szepty. Czego on od niej chce? — zastanawia się chłopiec.

Znów chłopiec słyszy jęk matki, teraz już słabszy, jakby miewał jej opór...

Co się dzieje? Poszli dalej... Matka nie weszła do swego pokoju, minęła drzwi, poszła dalej. Gdzie on ją ciągnie? Dlaczego ona już nie mówi? Może zakneblował jej usta? Może zdusił za gardło? Te myśli wprawiają go w szal. Drżącą ręką uchyla drzwi i wygląda przez szparę. Widzi ich oboje w ciemnym korytarzu. Baron obejmuje matkę w talii i powoli prowadzi ją, a ona jakby się już poddawała. Teraz stają przed pokojem barona...

„Wciągnij ją teraz! — jak wicher przelatuje przez myśli chłopcu. — Zrobi jej coś złego!”

Jednym susem wyskakuje z ukrycia — drzwi trzaskają głośno — i biegnie za nimi. Matka krzyknęła, gdy tak runął na nią w półmroku, byłaby upadła, gdyby baron nie podtrzymał jej w porę. Wtem baron czuje na swej twarzy małą, słabą piastkę, która wbija mu wargę między zęby, coś jak kot wpija się w jego ciało. Puszczą więc przerażoną kobietę, która szybko umyka, i bije pięścią na oślep, nie wiedząc jeszcze, przed kim się broni.

Dziecko wie, że jest słabsze, ale się nie poddaje. Nareszcie, nareszcie nadszedł ten utęskniony moment, kiedy można wyładować namiętne całą nagromadzoną nienawiść, wszystką zdradzoną miłość... Młoci małymi piastkami na oślep, z ustami zacisniętymi w gorączkowym, bezsensownym podnieceniu. Teraz baron już go poznał. I on walczy pełen nienawiści z tym małym szpiegiem, który zatruł mu ostatnie dni i zepsuł zabawę. Wali mocno, nie patrząc, jak popadnie. Edgar jęczy, ale nie puszcza i nie wzywa pomocy. Zmagają się obaj zawzięcie w głuchym milczeniu na półciemnym korytarzu. Z wolna baron uświadamia sobie śmieszność walki z takim smarkaczem, chwytą go mocno, żeby jednym ruchem powalić na ziemię. Ale chłopiec czuje, że jego mięśnie już słabną i wie, że jeszcze chwila, a zostanie zwyciężony i pobity, chwytą więc zębami z wściekłością tę mocną rękę, która usiłuje przytrzymać go za kark. Pokasany — mimo woli wydaje stłumiony okrzyk i zwalnia uścisk — i tę sekundę chłopiec wykorzystuje, by uciec do swego pokoju i zamknąć drzwi na zasuwkę.

Ta walka o północy trwała nie dłużej niż minutę. Nikt w sąsiednich pokojach nie usłyszał. Jest cicho, wszyscy są pogrążeni w głębokim śnie. Baron ściera chusteczką krew z ręki i zaniepokojony wyteża wzrok w ciemności. Nie, nikt nic nie zauważył, nie ma obawy. Tylko wysoko pod sufitem migocze szyderczo — jak mu się wydaje — ostatnie ruchliwe światełko.

BURZA

„Czy to był sen, zły, groźny sen?” — zadawał sobie pytanie Edgar nazajutrz rano, gdy obudził się, wciąż jeszcze wystraszony i zmieszany. Włosy miał zmierzwiłone, wszystkie członki odrętwiałe, w głowie huczało mu głucho. Gdy spojrzał na siebie, spostrzegł z przerażeniem, że spał całą noc w ubraniu.

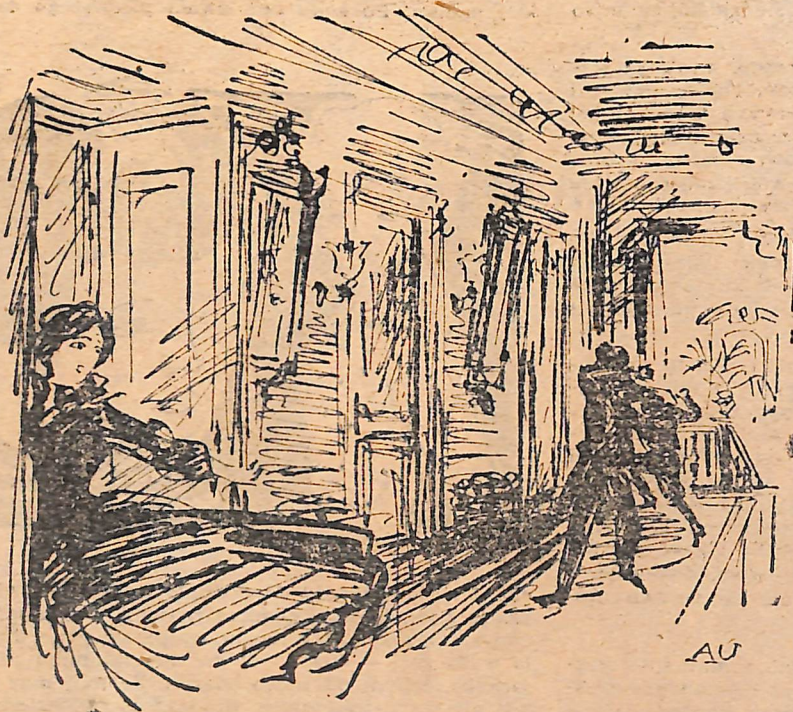
Zerwał się, podbiegł do lustra i cofnął się przed odbiciem własnej twarzy, bladej, zeszpeconej, zapuchniętej, z czerwoną pręgą przecinającą czoło. Z trudem zebrał myśli i przypomniał sobie przerażony o bójce w nocy na korytarzu, o tym, z jakim impetem wbiegł do swego pokoju i rzucił się na łóżko, drżąc niby w gorączce, gotów do natychmiastowej ucieczki. Potem zasnął, widocznie pogrążył się w oślepiający, zamykający sen pełen widziadeł, w którym wszystko to, co przeżył, wracało raz jeszcze, tylko jakieś inne i odmienione, jeszcze straszniejsze niż na jawie, przepojone wilgotnym zapachem świeżej, broczącej krwi.

Za oknem skrzypiały kroki na żwirze, przelatwały głosy, jak niewidzialne ptaki, słońce wpadało do pokoju. Zapewne jest już bardzo późno, blisko południe, która to godzina? Ale gdy spojrzał na zegarek, była na nim wciąż jeszcze północ — zapomniał go widocznie nakreślić. I ta niepewność, to zawieszenie w czasie, to niewyraźne poczucie, że nie wie, co się właściwie stało, wprawiły chłopca w silny niepokój. Doprowadził się szybko do porządku — i z niewyraźnym poczuciem winy zszedł na dół.

W sali jadalnej matka siedziała przy tym samym stoliku co zawsze, ale sama, Edgar odetchnął z ulgą: wroga nie było, nie będzie musiał patrzeć na tę znienawdzoną twarz, w którą wczoraj walił z wściekłością pięściami. A jednak, gdy zbliżył się do stolika, nie czuł się bardzo pewien siebie.

— Dzień dobry — przywitał się.

Matka nie odpowiedziała. Nie spojrzała nawet na niego, wzrok dziwnie nieruchomo utkwiła w dal, tak jakby patrzyła przez okno na rozciągający się za nim krajobraz. Była bardzo blada, oczy miała lekko podkrążone, a nozdrza jej drżały — był to znak zdenerwowania. Edgar zagryzł wargi. To milczenie zdenerwowało go. Nie wiedział dobrze, czy wczoraj mocno skaleczył barona i czy matka w ogóle wiedziała o tej nocnej bijatyce. I ta niepewność była nad wyraz dręcząca. Twarz matki była tak stęzła i tak nieruchoma, że Edgar nie próbował nawet spojrzeć na nią, w obawie, żeby nie spotkać się z jej wzrokiem. Siedział cichutko jak trusień, nie odważył się na najmniejszy szmer, ostrożnie podniósł i odstawił filiżankę, ukradkiem zerkając na palec mat-



rys. A. Uniechowski

ki, która nerwowo bawiła się łyżeczką, a ich konwulsyjny skurcz świadczył o hamowanej wściekłości.

Tak trwało dobry kwadrans. Ze ściśniętym sercem chłopiec czekał na coś, co nie nadchodziło. Ani jedno słowo nie wyzwoliło go z tej męki. I gdy wreszcie matka wstała, wciąż zachowując się tak, jakby nie zauważyła jego obecności, Edgar nie wiedział, co ma teraz zrobić: zostać sam przy stole czy iść za nią. W końcu podniósł się jednak i powłókł pokornie za nią (ignorowała umyślnie jego obecność), choć czuł, że to go ośmiesza. Stawiał coraz mniejsze kroczki, aby coraz bardziej zostawać za nią w tyle, ona zaś, nie zwracając na niego uwagi, udała się do swego pokoju. Gdy Edgar dogonił ją, zastał drzwi zamknięte.

Co jej się stało? Nie mógł zrozumieć. Wczorajsza pewność siebie już go opuściła. Może rzeczywiście nie miał racji napadając wczoraj w nocy na barona? Czy oni zamierzają ukarać go, czy też skazać na nowe upokorzenie? Czuł, że coś się stanie, stanie się coś bardzo strasznego, i to już niedługo... Atmosfera była duszna jak przed nadciągającą burzą, napięta jak między dwoma naładowanymi elektrycznością biegunami i dopiero piorun mógł ją oczyścić.

Ten ciężar przeczuła chłopiec dźwigał przez cztery samotne godziny, jego wątłe dziecięce barki ugięły się pod niewidzialnym brzemieniem. Gdy przyszedł do stołu na obiad, był już bardzo cichy i pokorny.

— Dzień dobry — powiedział jeszcze raz. Za wszelką cenę musi przerwać to milczenie, groźne i straszne, wiszące nad nim jak czarna chmura.

Matka znów nie odpowiedziała, znów nie spojrzała na niego. Ku swemu przerażeniu Edgar spot-

kał się z gniewem tak zawziętym, z jakim nie spotkał się nigdy w życiu. Dotychczasowe ich sprzeczki były raczej wybuchami zdenerwowania, niż prawdziwej złości i szybko wyparowywały, ustępując miejsca rozburmunczonemu uśmiechowi. Tym razem wszakże — czuł to doskonale — rozjątrzył ją do ostateczności i przeraziła go dzikość niebacznie rozpetanych żywiołów. Z trudem zmuszał się do jedzenia. W gardle utknął mu jakby suchy kęs i groził udławieniem. Matka zachowywała się tak, jakby go nie spotrzęgała. Dopiero wstając od stołu obejrzała się za nim niby to niechcący i powiedziała:

— Chodź do pokoju, Edgar, muszę z tobą pomówić.

Zabrzmiało to nawet nie jak groźba, ale z taką lodowatą obojętnością, że Edgar poczuł się tak, jakby ktoś zawiesił mu nagle żelazny łańcuch na szyi. Jego opór został złamany. W milczeniu, niby zbity pies, poszedł za matką do jej pokoju.

Przedłużała jego mękę milcząc jeszcze kilka minut, w ciągu których słyszał ckanie zegarka, śmiech jakiegoś dziecka za oknem i kołatanie własnego serca w piersi. Lecz matka również nie czuła się zbyt pewna siebie, gdy zaczęła, odwrócona do niego plecami:

— Nie chcę już wspominać o twoim wczorajszym zachowaniu. Było to coś tak niesłychanego, że dziś jeszcze wstyd mi, gdy o tym myślę. Skutki tego zachowania możesz przypisać tylko samemu sobie. Ja chcę ci powiedzieć tylko tyle, że to ostatni raz wolno ci było przebywać samemu wśród dorosłych.

Napisałam właśnie do ojca: niech przyjmie do ciebie gubernera albo odda cię do internatu, żebyś nauczył się manier. Ja już nie będę się przez ciebie irytować.

Edgar stał ze spuszczoną głową. Czuł, że to za ledwie wstęp, tylko groźba, i z niepokojem czekał na to, co ma dopiero nastąpić.

— A teraz przeprosisz pana barona.

Edgar drgnął, lecz matka nie pozwoliła sobie przerwać — Barona dziś wyjechał, napiszesz do niego list, który ja ci podyktuję. — Edgar znów się poruszył, ale matka nie ustępowała: — Bez gadania! Masz tu papier i atrament, siadaj.

Edgar spojrzał na nią. Oczy jej miały wyraz niezłomnej decyzji. Nie widział jeszcze matki tak twardej, opanowanej. Przejął go lęk. Usiadł, wziął pióro do ręki, głowę pochylił nisko nad stołem.

— U góry data. Już? Przed nagłówkiem opuszczasz jeden wiersz. Tak.

„Wielce Szanowny Panie Baronie! — Wykrzyknik. Znów opuścić jeden wiersz. — Dowiedziałem się ku memu żalowi — już? — ku memu żalowi, że Pan opuścił Semmering — Semmering przez dwa „m“ — i wobec tego muszę uczynić listownie to, co zamierzałem uczynić ustnie, a mianowicie — trochę szybciej, nie musisz kaligrafować — przepraszam pana za moje wczorajsze zachowanie. Jak moja mama mówiła już Panu, jestem rekonwalescentem po ciężkiej chorobie i temu przypisać należy moją nadmierną drażliwość. Dlatego też widzę czasem pewne sprawy wyolbrzymione, czego po chwili żałuję...”

Zgarbiony grzbiet nad stołem wyprostował się. Edgar odwrócił głowę: upór znów się w nim zbudził.

— Tego nie napiszę, bo to nieprawda! — Edgar!

W głosie jej zadźwięczała groźba.

— To nieprawda! Nie zrobiłem nic takiego, czego powinienem żałować. Nie zrobiłem nic złego, za co miałbym przeproszać. Przybiegłem tylko na pomoc, kiedy wołałaś...

Wargi jej zbieleły, nozdrza rozdziły się.

— Ja wołałam pomocy?... Oszalałaś!

Edgar zerwał się. Znów był wściekły.

— Tak, wołałaś w korytarzu, wczoraj w nocy, kiedy on się z tobą szamotał. „Puść mnie, puść mnie!” — krzyczałaś. Tak głośno, że usłyszałem w pokoju...

— Kłamiesz, nie byłem z baronem w żadnym korytarzu. Odprowadził mnie tylko do schodów...

d. c. n.

Tłum. Maria Wisłowska

Zwykły zielony groszek

List Czytelnika

Zaczęło się od kieliszka

„Przyjaciółko! Żyłem z żoną osiem lat. Mieliśmy troje dzieci. Kochaliśmy się wszyscy i życie układało się dobrze. Na nieszczęście zacząłem pić. Najpierw kieliszek co kilka dni, potem co dzień, a potem nie było już miary...

Wracałem do domu co noc pijany. Żona prosiła, tłumaczyła, ja przyrzekałem poprawę. Niestety, następnego dnia było to samo. W końcu zaczęły się kłótnie, awantury, niezgoda.

Pewnego dnia żona ukłękła przede mną i płacząc błagała, abym zaprzestał pić. Nigdy dotychczas jej nie błę, tym razem jednak odrzuciłem ją nogą i zwymyślałem najobelżywszymi słowami. Żona upadła, jęcząc. Wówczas przerażony pobiegłem po sąsiedów i lekarza.

Za późno — żona już nie żyła. Umarła na udar serca.

Rozpaczalem, rwałem włosy z głowy, przestałem pić — ale po dziś dzień żyję, jak w obłędzie.

Dzieci zaopiekowała się szwagierka. Dziś uciekają przede mną i wolają z przerażeniem — „boimy się, boimy, on zabił naszą mamusię”.

Jakaż to straszna boleść usłyszeć z ust własnych dzieci takie słowa. Teraz żyję uczciwie i postępowaniem swoim chciałbym odzyskać utraconą miłość dzieci.

Proszę Cię, „Przyjaciółko”, wydrukuj ten list. Może przeczytają go moje dzieci. Może przeczytają go ci, którzy biorąc do ust kieliszek wódki nie zdają sobie sprawy, ile na jego dnie mieści się nieszczęścia i krzywdy.

Nazwisko znane redakcji.

w nowym kombinacie sięgają 100 milionów złotych.

Już dziś wytwórnia główna, czyli „Mazury” pracuje wyłącznie przy pomocy nowoczesnej aparatury. Imponująco wyglądają ogromne młocarnie groszku, dziwnego kształtu „vacumy”, podobne do lokomotyw krajalnice marchwi, maszyny do obrywania ogonków. Wreszcie „roboty” zamykające automatycznie 1600 słoików na godzinę.

NOWE wytwórnie będą „opierały się” nie tylko na marchewkach, fasolkach i innych jarzynkach. Czego tam nie będzie!... Bigosik domowy, gołąbki z mięsem, fasolką, z boczkiem, groch z mięsem, drób z fasolką.

H. B.

pod niego przeznaczyć po pół hektara, najwyżej hektar. Proszą Komitet Powiatowy Partii o pomoc. Komitet Powiatowy podjął się pośredniczenia w tej sprawie. Dało ono dobre wyniki. W roku 1959 „Mazury” zawarły umowy z małorolnymi, mimo że dużo łatwiej dopilnować zbioru z dużego arealu, niż z małych poletek. W roku przyszłym „Mazury” zawrą umowy tylko za pośrednictwem kolek rolniczych.

DO 1965 r. przetwórnia w Kwidzynie rozrośnie się w kombinat. Oprócz „Mazurów”, będziemy mieli filie produkcyjne we wsi Cygany, w Brachlewie i w Łasinie. Stare polonimieckie rudery przystosowuje się obecnie do celów wytwórczych. Łasin ruszy już w 1960 roku. Inwestycje

List Czytelniczk

Nie kupuj kota w worku

„Droga „Przyjaciółko”!

W kwietniu tego roku przyszedł do mnie przedstawiciel firmy S. Olszewski i J. Kalinowska, Lublin, Plac Bychawski 5 m. 10. Pokazał mi kilka obrazów i kilimów, przy czym gorąco namawiał do kupna. Długo się namyslałam, bo cena ich była dość wysoka — 450 zł, 650 zł i drożej. Agent był jednak tak wymowny, a obrazy podobały mi się, więc dałam się ostatecznie przekonać, podobnie zresztą jak kilka moich sąsiadek.

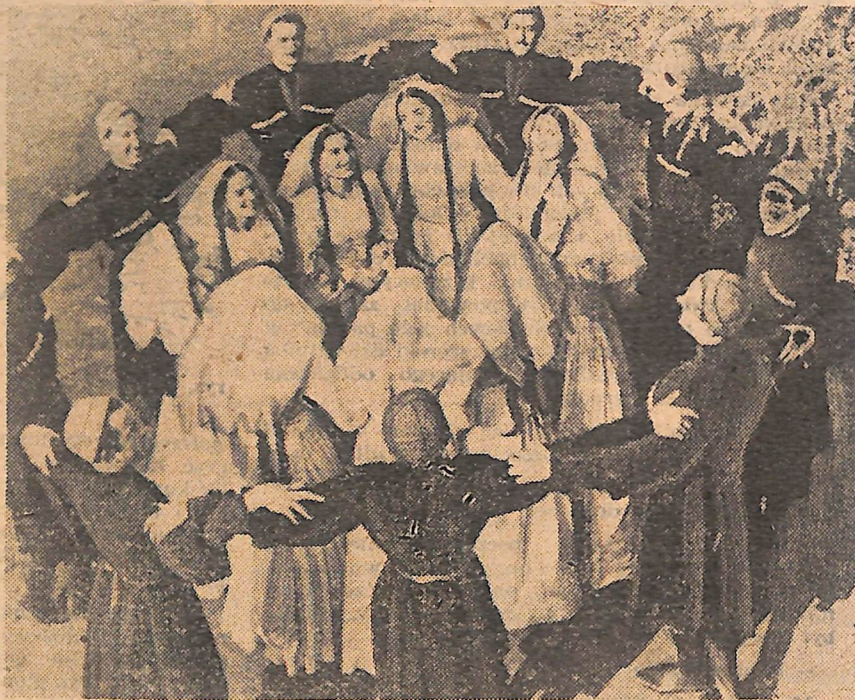
Obrazy przysły z miesięcznym opóźnieniem. Musiałymy na poczeki zapłacić całą sumę, zanim pozwolono je rozpakować. Okazało się, że przysłano nam wcale nie to, co przedtem oglądałyśmy. Obrazy i kilimy były znacznie mniejsze, bardzo brzydkie i zupełnie inne, niż zamówione przez nas.

Czy dla tych oszustów nie ma kary? Przecież nam się nie przelewa, wszystkie ciężko pracujemy, mamy dzieci. Jeśli już decydujemy się na wydanie tak dużej sumy, to chcemy za nią otrzymać to, co zamawiałyśmy, co nam się podoba. Otrzymałyśmy natomiast jakieś podziurawione bohomazy, z poobijanymi ramami.

Wieluń
(nazwisko znane redakcji)

Nielatwo byłoby policzyć ile listów podobnej treści przychodzi do redakcji. Co pewien czas drukujemy taki list dla przestrogi naiwnych. Ale to nie pomaga. Stale nowi przedstawiciele nowych firm naciągają ludzi, którym się nie przelewa, a którzy chcieliby ozdobić swoje mieszkanie.

Gruzińskie „Mazowsze”



fol. CAF

Przemierzali nie tylko cały Związek Radziecki. Tańce Gruzińskiego Zespołu Ludowego podziwiała już Ameryka, Francja, Dania i niemal wszystkie kraje demokracji ludowej. Byli i u nas w czasie „Dni Kultury Gruzińskiej”, zorganizowanych w Polsce.

To co zobaczyliśmy w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w dniu 4 października odbiegało od zwykłych tanecznych przedstawień. Temperament, czar, wdzięk, zawrotne, niemal „sputnikowe” tempo, brało publiczność, przyzwyczajoną przecież do na-

szego „Mazowsza” i wielu doskonałych zagranicznych zespołów. Repertuar jest bardzo bogaty. Od chwili powstania Zespołu, w ciągu 14 lat zbierali artyści tańce narodowe i ludowe swojej słonecznej ojczyzny i opracowywali je artystycznie. Zachowywali w szczególności tańce o dźwięcznych nazwach „Czeruli”, „Samaja”, „Dawluri”. Posuwiste ruchy kobiet, pełne temperamentu i ognia mężczyźni pozostają na długo w pamięci. Wkrótce do Gruzji wyjadą także polscy artyści.

SETKI blaszanych puszek z groszkiem tworzą wielkie pionowe ściany w magazynach Warminskich Zakładów Przetwórczych „Mazury” w Kwidzynie. Część powędruje na Śląsk, do Łodzi, na Podkarpacie, część zaś popłynie w daleki świat, tam gdzie rosną palmy, cytryny i pomarańcze, na Bliski Wschód, do Iranu, Izraela, a także do Ameryki. Tak, nasz zwykły zielony polski groszek.

*

WIOSNĄ do Powiatowego Komitetu Partii w Kwidzynie przyszła delegacja. W sprawie zielonego groszku. Uprawa tego groszku opłaca się wyjątkowo. Groszek zasiany na 1 ha ziemi daje przeciętnie 25 tysięcy zł zysku. „Mazury” muszą dla swojej produkcji zakontraktować groszek z 264 ha.

Chłopi z powiatu kwidzyńskiego chcą więc zbierać groszek dla „Mazurów”, ale niestety: pewne zarządzenie tę współpracę z „Mazurami” im utrudnia.

Zarządzenie powiada, że umowa z dostawcą musi dotyczyć ilości nie mniejszej niż zbiorów z 5 ha.

Przyszły więc kobiety z Korzeniowa, Brachlewa, z Cygan i Lipianek. Małorolne wdowy. Pragną kontraktować groszek dla „Mazur”, ale mogą

Ciekawe...

Łączna długość żył i włosowatych naczyń krwionośnych, którymi płynie krew w organizmie dorosłego człowieka, wynosi około tysiąca kilometrów.

*

Okulary, tak rozpowszechnione obecnie, sięgają swoją historią do czasów starożytnych. W starożytnym Rzymie ludzie wyższych sfer posługiwali się specjalnie szlifowanymi drogocennymi kamieniami. Cesarz rzymski Neron oglądał walki gladiatorów przez szlifowany szmaragd.

*

Jeszcze długo po przywiezieniu tytoniu do Europy, przez Krzysztofa Kolumba, palenie tytoniu było w wielu krajach ustawowo zabronione. W Szwajcarii na przykład stawiano palacze pod pręgierzem. W Anglii palacze przyłapanych na tym „śmierdzącym grzechu”, skazywano na wygnanie.

*

Wróbel ma dwa razy więcej kręgow szyjnych niż żyrafa.

List Czytelniczk

Plotki, plotki

Droga „Przyjaciółko”! Podobno ogłaszano w gazetach, że monety pięciozłotowe z promieniami w kształcie księżycy mają specjalną wartość. Kto uzbiera 20 sztuk takiego bilonu, otrzyma motor WFM, czy też samochód „Warsawę”.

Uzbierałem już sporo tych pięciozłotówek i nie wiem, do kogo mam się z nimi zgłosić, jakie robić starania.

I. P.
Kutno

Promienie na niektórych monetach pięciozłotowych powstały wskutek silnego uderzenia stempla po stronie „orla”. Spowodowało to przebiecie konturów skrzydła na drugą stronę.

Monety te są normalnym pieniądzem obiegowym i pod względem wartości nie różnią się od innych. Wszelkie pogłoski o premiowaniu tych monet są zmyślone i nieprawdziwe.

Składanie ich i przetrzymywanie pozabawione jest jakiegokolwiek sensu i celu. Należy je normalnie puszczać w obieg, jak wszystkie inne monety.

Tabu

STEFAN ZEROMSKI

Pani Ewa, wysiadłszy z pociągu, szybko minęła dworzec i znalazła się na błotnistym jego dziedzińcu. Stał tam rozklekotany powóz, zaprzężony w parę koni bardzo starych i wychudłych. Ujrzawszy przybyłą właściciel „dryndy” tegim smaganiem obudził ze snu koniska i z hałasem bliżej podjechał.

— Możecie mnie zawieźć do szpitala? — spytała go pani Ewa.

— Dlaczegoż znowu nie mam zawieźć? Od tego tu dzień dnia stoję. Pani wiecie chorego?

— Nie, jadę sama... odwiedzić chorego.

— No, to łaskawa pani może wsiadać.

— A ileż wy za to będziecie żądali?

— Il... bagatelka! Pół rubla mi wielmożna pani pofasujesz całego kramu...

Pani Ewa wsiała i stary wehikuł zaczął podskakiwać i dzwonić na kamiennym i pełnym wybojów gościńcu. Gdy szkapę przebyły całą długość miasteczka i wyciągnęły dorożkę za ostatnie chaty na szczerze pole, ukazał się w oddali szereg budynków szpitalnych. W czystym i nasyconym światłością powietrzu wiosennym, na tle nowo zrodzonej kwietniowej zieleności pól i łąk — te ogromne ceglaste domy tkwiły niby bryły ponure. Pani Ewa przyglądała się im i okolicy z pewnym zdumieniem. Jadąc tamtędy po raz pierwszy z chorym mężem przy końcu lutego, w samym momencie nieszcześcia, prawie tego krajobrazu nie widziała. Przypominały się tylko jej pamięci niektóre rzeczy: małe, chorowite zimę i latem drzewko przydrożne z urwaną gałęzią, smutne jak widok człowieka bez ręki — pochylony słup wiorstowy, nagły zakręt drogi... Z miękkiego widoku pól wyrwały się one z okrutną tyranią i stawały przed jadącą niby bezlitosne narzędzia przeżytej tortury. W miarę zbliżania się do szpitala przybywało ich coraz więcej.

Gdy dorożka stanęła, opłaciła woźnicę, z trudem odemknęła ciężkie drzwi wchodowe i udała się na piętro po szerokich, kamiennych schodach. W kancelarii zastała młodego lekarza, zawiadowcę tego właśnie oddziału chorych mniej niebezpiecznie, do których liczyli mąż jej należał. Doktor rozmawiał z nią życzliwie, a więcej niż życzliwie przyglądał się jej pięknemu, pobladłemu obliczu; uspokoił ją kilkoma frazesami brzmiącymi bardzo naukowo, które zapewne wypowiadał zawsze do żon, sióstr i matek odwiedzających jego pacjentów — i poprowadził ją na dół przez szeroki dziedzińiec do parterowego budynku, stojącego oddzielnie wśród martwego ogródka.

— Długo pani z nim siedzieć nie dam — mówił wchodząc na korytarz, przecinający wzdłuż domu cały.

— Dobrze, panie doktorze.

— Naprzód pani sama poczeka w mieszkaniu siostry Julii, później jego wprowadzę i chwilę z wami posiedzę, bo, widzi pani, on bywa jeszcze czasami rozdrażniony. Potem wyjdę na korytarz. Gdyby był niespokojny — zaraz się zjawie.

— Dobrze, panie doktorze.

Minęli kilkoro drzwi zamkniętych i stanęli przed czystymi z prawej strony. Doktor otworzył je cicho swoim kluczem i wszedł do izby służącej za rozmównicę. Pani Ewa zatrzymała się w pobliżu drzwi, a gdy lekarz wyszedł, usiadła na małej kanapie. Smutki, obawy, zgrzyoty i niepokoje, władające na przemian jej istotą aż do tej chwili — jedno po drugich ją opuszczały. Z głębi ich wypływał męzny i mocny spokój, nieuprzykrzony heroizmem dusz bardzo cierpiących.

Wkrótce drzwi się otworzyły i wkroczył do pokoju człowiek młody, chudy, z włosami roztrzepanymi i ubraniem w nieładzie. Jego bladoniebieskie oczy, wytrzeszczone i nieruchome, błyszczały złowieszczo, usta spalone gorączką drgały bolesnymi ruchami, a zeschły język na próżno je usiłował zwilżyć co chwila. Oblakany zdawał się nie zwracać

cał uwagi ani na przybyłą, ani na lekarza — wymijał ich niedbale i krzychał ochryplym głosem:

— Wojciech Jastrzębowski napisał agronomię, a ja, Henryk Dąbrowski, oprę na szerszym gruncie socjologicznym cebulonię altruistyczną...

Rzucił nagle okiem i jakby dopiero wówczas dostrzegł Ewę. Wnet zbliżył się do niej i podsuwając do oczu zeschły i ogryziony kawaleczek skóry sera szwajcarskiego mówił:

— Patrz moja ślubna żono, przypatrz się z łaski swojej, co ja gryzę, co ja liżę, co ja oblizuję z nadzwyczajnym apetytem...

— Panie Dąbrowski — rzekł doktor — czy to ładnie jest wcale nie witać się z żoną? Przyjechała odwiedzić pana, pogadać, a pan tak? Pocałuj ją pan zaraz w rękę!

Chory patrzył na niego zdradzieckimi oczyma, chodząc po izbie i wołał:

I być strażnikiem grobów, które proszą

O lzy i miłość... i być tylko cieniem,

Którego skrzydła anielskie unoszą

Miedzy nicością i grobów marzeniem...

Doktor nieznacznie przyzedł do drzwi, otworzył je przedko i wysunął się z pokoju. Wtedy pani Ewa, wydobyła z niewielkiego koszyka skrzyneczkę cukierków, otworzyła ją i podała mężowi. Nabrał garść pełną i wpakował sobie w usta. Przełknąwszy pierwszą porcję, złapał drugą, trzecią, wreszcie chwycił pudełko i wylizował okruszyny. Gdy już z pomadki nie zostało ani śladu, spojrzał na żonę i zaczął gadać na nowo. Nie przerywając swej wędrówki, wyrzekł kilkakrotnie wśród istnej powodzi wszelakich wyrazów:

— Ewunia, Ewunia...

Usiłowała wziąć go za rękę i posadzić obok siebie, ale się jej wydarł — więc sama przysiadła na łóżku i oparła głowę na rękach. Dotknąwszy się jego ciała, jego dygotać cichych dłoń z nabrzmiałymi żyłami, znowu uczuła w sercu ostrze włóczni, która jej życie przebiła... Szybkimi pociskami myśli, podobnymi do błyskawic, obejmowała ciemne noce, przeżyte w tym domu przez jej nieszczęśliwego męża, noce podobne do tajemniczych przestworów zalanych przez martwe wody, nad którymi wisi ciemność wieki.

W ciągu pojedynczych minut usiłowała zdrowymi nerwami wyćzuć i zmierzyć okropne jego boleści, straszliwe trwogi. Za pomocą potężnego skupienia całej swej istoty ważyła się łamać wejście do wnętrza tego lochu, spokojnie rozpatrzeć sekrety tamtej potwornej dziedziny i walczyć. Ach, walczyć! Wszak po to przyjechała. Zebrać do kupy potęg duszy, jakimi tylko człowiek włada, i uderzyć w nieznanego wroga. Jeżeli to jest zły duch — to uciec, jeżeli to jest rana — to się zagoi, jeżeli to jest sama bojaźń — to ustąpi, jeżeli jakiś ból niepojęty — to się uśmierzy.

rys. A Uniechowski

Oblakany zatrzymał się przed nią na chwilę, później usiadł na łóżku i już to ziewał przeraźliwie, już szeptał do siebie. Objęła go z najczulszą miłością, przycisnęła jego głowę do piersi i zaczęła mówić cichym, natchnionym głosem:

— Henryku, posłuchaj, uważnie, Henryku... Powiedz mi co tobie jest, co tobie się wydaje... Powiedz mi to wyraźnie, żebym ci mogła wytłumaczyć. Namysł się dobrze, a zobaczysz, że ja cię bez niczego wyleczę. Czy ty boisz się jeszcze ciągle?

Chory milczał, patrzył w ziemię i wykonywał swe dziwaczne gesty.

— Czy ty się boisz jeszcze ciągle? — szeptała pani Ewa przytulając się do niego całym ciałem. Głos jej brzmiał tak dziwnie, że gdyby była w stanie dźwięk jego świadomie posłyszec — wcale by go za swój nie uznała.

— Ach, ach... — szeptał Dąbrowski.

Umilkła, pochłonięta przez nadludzka pracę swej duszy. Chciała w owej chwili przeleć wysiłkiem wo-

ła w chorego swe zdrowie, niewidzialnymi rekoma szukała w ciemności ran jego duszy, wdzierając się dla poznania wszystkich jego cierpień po jakichś szczelach niepojętych.

— Pomyśl sobie teraz — mówiła — pomyśl w tej chwili i zawsze później myśl to samo, ile razy do ciebie bojaźń przystąpi...

— Ona jest za wszystkimi rzeczami, za wszystkimi rzeczami...

— Nie bój się! Powiedz mnie tylko, twojej Ewunia. Ja ci to wszystko zaraz wytłumaczę!

Podniósł głowę i spojrzał na nią dawnym ukochanym wzrokiem. Na twarzy jego malowała się niewysłowna boleść. Przytulił się do żony i mówił jej tajemniczo do ucha.

— Wezmą mnie...

— Ja ci zaraz wytłumaczę! Trzymaj mnie za rękę, o tu, trzymaj mocno! Czyż cię nie kocham?...

— Znowu mnie wezmą, znowu mnie wezmą... — jął mówić patrząc na nią szeroko rozwartymi oczyma. Nagle zerwał się i zaczął chodząc po izbie, potrząsać głową i wykrzykiwać swoje:

— Wojciech Jastrzębowski napisał agronomię...

Ręce, w których pani Ewa trzymała przez chwilę głowę męża, bezsilnie jak martwe opadły. Zaczęła płakać. Niewyczerpane lzy płynęły po jej twarzy, lzy, które nie zabierają z serca boleści lecz wynoszą zeń życie, lzy, co uchodzą z człowieka, jak uchodzi krew z żył poprzecinanych... Obnażyły one jakąś ranę, odsłaniając jakąś mieliznę w duszy, ukazując samo dno cierpienia...

Nie przemogła złego. Nic nie da miłość, góry jakoby z miejsca na miejsce nosząca, nie poradzi woła, nad wszelkie trudy mocniejsza, i wytrwałe męstwo, i ślepa wiara w odzież sprawiedliwości. Patrzyła w ziemię i nie podnosiła głowy. Chory znowu siadł obok niej i rozprawiał. Przez lzy widziała jego dzikie oczy, trzęsącą się głowę, ruchy niespokojnych rąk, czaszkę, w której już nie było, bezużyteczny kadłub zwierzęcy...

„Gdzież jest twoja nieśmiertelna dusza?” — myślała w uściskach straszego żalu. Tę myśl jak szpadę wbijała w swe serce i zadawała mu cios po ciosie — aż do dzikiego okrucieństwa.

Nagle chory trącił ją w ramię. Spojrzała na niego i śmiertelnie zbladła. Miał na twarzy wyraz wstrętnej lubieżności, uśmiechał się i wykonywał ohydny gest błagalny. Porwała się z miejsca i jednym skokiem rzuciła się ku drzwiom. Oblakany chwycił ją w pól drogi. Wtedy drzwi szybko się otworzyły i lekarz odsunął wariata w kąt izby, ująwszy go potężną ręką za kłapy surduta.

Pani Ewa wybiegła na korytarz, trafiła do wyjścia i znalazła się na brukowanym podwórzu. Idąc po kamieniach w pewnych odstępach czasu głęboko i głośno, prawie z krzykiem, łkała nie roniąc lzy ani jednej. Była niemal pewną, że trzewiki jej, uderzając o te kamienie, depcą, krzywdzą i nekają jakieś istoty nieszczęśliwe. Bez pojęcia, dokąd idzie, znalazła się w bramie prowadzącej na dróżkę uboczną. Ten szlak błotnisty, niedawno w bezużytecznym gruncie wyłobiony, doprowadził ją na gościniec.

Szła tamtędy nie podnosząc głowy, nie będąc w możności oderwania oczu od ziemi i ani powstrzymanie, ani zwolnienia kroku. Ruch machinalny i bezwładny, ruch rzeczy popchniętej wstrzymała ją od głośnego krzyku. Na drodze bitej stały tu i ówdzie płytkie kałuże szarej wody. Gdzieś tam widniał na błocie ślad bosa nogi. Przed idącą — od jednej kałuży do drugiej — przelatowała mała pliszka. Ptak ten sruwał z miejsca, gdy pani Ewa zbliżała się z nadto, mknął po linii falistej do następnego błota, tam wstępował w wodę, maszerował po niej w rozmaitych kierunkach, przekrzywiał główkę i za pomocą badawczych spojrzeń sporządzał jakieś ekonomiczne obserwacje. Kiedy niekiedy bliższa z cicha pogwizdywała, jakby z gniewem... Oczy pani Ewy, które od chwili wyjścia ze szpitala widziały tylko jakby zwłoki przedmiotów, poczęły teraz trzymać się małej ptaszyny niby trwałego i żywego punktu.

d. c. n.

Z tomu „Opowiadania i utwory powieściowe”
wyd. „Czytelnik” 1.57

Otwarcie—o wstydlivej sprawie Ziemia—Księżyc—Ziemia

Odratowano ją. Żyje, chociaż stan jej wydawał się beznadziejny. Poszarpane jelita, przebita macica, ogromny upływ krwi. Sprawa jest u prokuratora. Już od dwóch miesięcy. Prokuraturze się jednak nie spieszy — nie wiadomo, kto tak tę kobietę „urządził”. Ona sama nie mówi nic, nie chce. Solidaryzuje się ze swym „dobroczyncą”, a może wstydzę się własnej głupoty — nie wiadomo. Mąż — twierdzi, że o niczym nie wie. Nie wiedział, że żona jest w ciąży, nie wiedział, że poszła na zabieg.

Większość kobiet, przywożonych do szpitala po nieudanym zabiegu, trzyma nazwiska osób, które dokonały zabiegu, w głębokiej tajemnicy.

W ciągu bieżącego roku w szpitalu w Żyrardowie tylko jedna z przywiezionych w ciężkim stanie ofiar podała adres i nazwisko akuszerki. Prawdopodobnie czuła już wtedy bliski zgon. Nie można było jej urato-

wać. Położną z Pruszkowa, która wyprawia tę kobietę na tamten świat aresztowano. Ją jedną. A przecież jej podobnych jest wiele: „babek”, położnych czy nieuczciwych lekarzy, albo podających się tylko za lekarzy. Świadczy o tym zestaw pacjentek na oddziałach ginekologiczno — położniczych.

Dyrektor szpitala w Żyrardowie i ordynator oddziału, dr Ryszard Niklewicz wprowadza mnie do jasnej i ładnej, ale smutnej sali. Smutnej, bo na twarzach kobiet, które tu leżą nie widać ani jednego uśmiechu, nie ma też kwiatów na szafkach przy łóżkach, nastrój tej sali przytłacza. Właściwie smutek — to za mało. Pierwsze łóżko — tragedia, drugie — tragedia, trzecie — tragedia.

Pierwsza historia. Przyszła do Poradni „K” prosząc o przerwanie ciąży. Odmówiono jej, ponieważ ciąża była już zbyt zaawansowana. Prze-

strzegano kobietę. Poszła jednak prywatnie. Do kogo? Nie chce powiedzieć. „Operacja się udała”, ale pacjentka... walczy ze śmiercią. Miejmy nadzieję, że zostanie odratowana.

Druga. Nie zwracała się o pomoc do poradni „K”, poszła od razu prywatnie. Do szpitala trafiła z zakażeniem. Trzecia — to samo. Czwarta — to samo.

Zakażenie, zakażenie, zakażenie, zakażenie.

U bardzo ładnej i młodej dziewczyny, która jeszcze wczoraj jedną nogą była na tamtym świecie, znaleziono w macicy rurkę gumową, założoną przed zabiegiem przez „życzliwą” osobę. Piąta pacjentka robi wrażenie kobiety dobrze po czterdziestce. Ma 34 lata i pięcioro dzieci. Szóstego nie urodzi — zrobiono jej zabieg w szpitalu. Czuję się już dobrze.

Szóstka z przymkniętymi oczami, oszołomiona jeszcze po środkach znieczulających — miała zabieg godzinę temu.

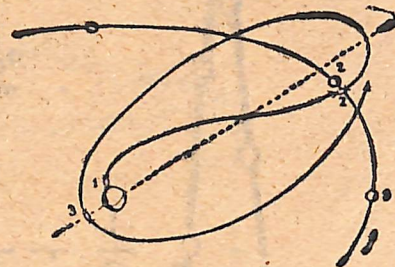
Nie, nie są to historie przyjemne, nawet jeśli się robi zabieg pod dobrą opieką. Oddział ginekologiczno-położniczy w Żyrardowie ma 70 łóżek. Z 35 łóżek, przeznaczonych na ginekologię, mniej więcej jedna trzecia zajęta jest stale przez kobiety przeżywające ciążę w szpitalu. Następna trzecia część to te przypadki, o których była na początku mowa. Ostatnia część — przypadki „typowo ginekologiczne” czyli różne dolegliwości kobiece — większość: następstwa przerywania ciąży, jak zapalenie przydatków i inne. Bo organizm kobiety buntuje się przeciwko brutalnemu zabiegowi i często zabieg taki pozostawia ślady.

Podchodzi do jednej z kobiet, która dobrze się już czuje.

Zadowolona jest, że tym razem mało bolało. Tym razem... Bo miała już to kiedyś robione i było straszne. Mieszkała wtedy w Warszawie, też odbyło się wszystko „urzędowo”, w szpitalu. A przedtem prywatnie...

— Trudno — mówi kobieta — nie mogę mieć siódmego dziecka, mąż choruje, cały dom na mojej głowie,

(Dokończenie na str. 11)



W poprzednim numerze donosiliśmy o wystrzeleniu w ZSRR trzeciej rakiety kosmicznej. Lot jej odbywa się zgodnie z przewidywaniami uczonych radzieckich. W sobotę 10 października stacja osiągnęła punkt najbardziej oddalony od Ziemi, a następnie zaczęła zbliżać się ku Ziemi i 18 października przemknie obok niej w odległości 40 tys. kilometrów z szybkością 4 km na sekundę.

W ciągu jednego obrotu wokół Ziemi stacja międzyplanetarna przebędzie ponad milion kilometrów. Na prośbę Czytelników wskazujemy na rysunku drogę lotu rakiety w stosunku do Ziemi i Księżyca.

Na rysunku cyfrą 1 oznaczona jest Ziemia, cyfrą 2 Księżyc. Krzywa przypominająca ósemkę jest właśnie drogą którą przebywa stacja międzyplanetarna. Druga krzywa wskazuje orbitę po której porusza się Księżyc w swoim obrocie wokół Ziemi. Cyfra 1 na drodze Księżyca, oznacza położenie Księżyca w chwili wystrzelenia rakiety.

Lunnik III leci wolniej od swoich poprzedników. Prędkość mniejszą nadano mu celowo. Lunnik III przelatując obok Księżyca dzięki swojej mniejszej szybkości nie poleci dalej w przestrzeń międzyplanetarną, lecz zostanie przez przyciąganie Księżyca zahamowany i skierowany z powrotem w pobliże Ziemi.

Stacje na Ziemi, które są w łączności z trzecią raketą kosmiczną stwierdzają, że aparatura stacji międzyplanetarnej dobrze funkcjonuje.

Moskiewski profesor Kukarkin twierdzi, że gdy Lunnik III bardziej zbliży się do Ziemi, ludzie zamieszkujący półkulę północną za pomocą prostych instrumentów optycznych będą mogli raketę zobaczyć. Profesor zwrócił uwagę, że Lunnik III krążąc wokół Ziemi będzie wraz z nią obiegał Słońce i w ten sposób przebadają rozległy obszar przestrzeni kosmicznych.

Uczni radzieccy przypuszczają, że nadajniki w Lunniku III zasilane częściowo bateriami słonecznymi będą mogły dostarczać informacji na Ziemię przez długie lata.

Załatwione i do załatwienia

„W Łódzkich Zakładach Włókien Sztucznych (Wytwórnia Tworzyw Antykorozyjnych) do tego stopnia zapomniano o bezpieczeństwie i higienie pracy, że do tej pory nie zainstalowano tam wentylatorów” — pisaliśmy w 22 numerze „Przyjaciółki”, w artykule „Wentylatory — osłony — łaźnie”.

Otóż o wentylacji w tej fabryce nie zapomniano.

„Już w 1957 roku — wyjaśnia dyrekcja — przystąpiliśmy do budowy nowych pomieszczeń oraz rozbudowy urządzeń produkcyjnych. Projekt przewidywał także zainstalowanie wentylacji nawiewnej i wyciągowej, która stworzyłaby właściwe warunki pracy. Obecnie budowa nowych pomieszczeń jest na ukończeniu, a wraz z nią instalacja wentylatorów. Mamy trudności z dotrzymaniem terminów, ale zrobimy wszystko, aby sprawy nie przedłużać”.

*

„...Jeśli odwiedzę cztery sklepy mięsne i nie dostanę tego, czego potrzebuję, to rozumiem, że są trudności. Wiem, że niezawsze mogę sobie planować obiad na dwa dni naprzód. Ale czy u nas w Polsce może brakować soli? Na pewno nie. Więc czyja to wina, że po sól chodzi się do kilku sklepów, a w końcu „łapie się” ją i dźwiga trzy kilo na zapas...?” — pisała czytelniczka z Warszawy. List jej umieściliśmy w 31 numerze pt.: „Moje pretensje do handlu”.

Na odpowiedź czekaliśmy niedługo. Co więcej — znalazł się winny. Jest nim, a właściwie są... sklepy spożywcze.

Stołeczne Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego w Warszawie (jak wskazuje sama nazwa — dostawca towarów do sklepów) wyjaśnia, że hurtownie mogą dostarczać tyle soli do sklepów, ile tylko sklepy zapotrzebują, a nawet więcej. Ale nie wszystkie sklepy detaliczne składają systematycznie zamówienia i stąd w tym czy innym sklepie czasami brak soli.

Nazajutrz po zakupie (w Gminnej Spółdzielni w Gubinie) drewniane łóżka produkcji Spółdzielni Pracy w Brodnicy — rozleciały się, a holenderska pralka elektryczna, zakupiona w GS w Zagórzcu za 3400 zł, przestała funkcjonować. Obydwa fakty połączyliśmy razem i pod tytułem „Dekoracyjne pralki i łóżka” opowiedzieliśmy o nich czytelnikom w 37 numerze.

Gminna Spółdzielnia w Zagórzcu milczy, jak zaklęta, choć od ogłoszenia listu klientki tej spółdzielni, upłynęło już kilka tygodni. Natomiast spółdzielnia w Brodnicy, sądząc po jej odpowiedzi, była artykułem bardzo zawstydzona. Zarząd Spółdzielni z przykrością stwierdza, że łóżka te, z powodu złego materiału, zostały źle wykonane, mimo że na pozór były mocne i ładne. Przeprasza też gorąco czytelniczkę za to niedopatrznie. Piszemy nam, że ze względu na koszty, naprawa łóżek może być dokonana tylko na miejscu, u czytelniczki. To też prosi ją o wzięcie tego kłopotu na siebie, zaś spółdzielnia w Brodnicy natychmiast po przestaniu rachunku, zwróci jej koszty reperacji. Ewentualnie, spółdzielnia jest gotowa wymienić łóżka.

*

Wprowadzić ruch turystyczny już się kończy, lecz nie dotyczy to Zakopanego. W stolicy Tatr nie brak nigdy turystów i wczasowiczów, brak za to często miejsc noclegowych. Dla tego celu, w styczniu bieżącego roku oddano do użytku piękny Dom Turysty im. gen. Zaruskiego. Obiekt ten miał w dużym stopniu rozwiązać trudności z zakwaterowaniem przyjezdnych. Jak sama nazwa wskazuje, Dom Turysty powinien służyć turystom, a więc ceny powinny być dostosowane do kieszeni ludzi pracy. A tymczasem za noc w pokoju 2-osobowym płaci się tam 60 zł od łóżka, a w pokoju 8-osobowym — 24 złote. Nie ma co, drożej niż w hotelu pierwszej klasy.

Czym kieruje się zarząd Urzędów Turystycznych PTTK ustalając takie ceny?

w-nag

Jeśli chcesz zostać stolarzem

W Szydłowcu, koło Radomia (ul. Kościuszki 15) czynna jest Zasadnicza Szkoła Zawodowa Stolarska, której ukończenie gwarantuje zdobycie ciekawego i dobrze płatnego zawodu. W szkolnych warsztatach, dobrze wyposażonych i obszernych, produkuje się ławki i stoliki dla szkół, szafy, gablotki i biblioteki dla biur, oraz różne meble do użytku domowego.

Do szkoły przyjmuje się chłopców w wieku od 14 do 17 lat życia, po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej. Przy szkole jest internat. Ponadto młodzież klas pierwszych, wykazująca się dobrymi wynikami w nauce i wzorowym zachowaniem otrzymuje stypendium w wysokości 360 zł miesięcznie, na pokrycie kosztów wyżywienia w internacie. Do dyspozycji młodzieży jest również świetlica, wyposażona w różne gry, radio i telewizor.

Po trzech latach nauki w szkole, uczeń otrzymuje świadectwo jej

ukończenia, dyplom i książeczkę czeladniczą. Absolwent szkoły, jeżeli nie wyszuka sobie sam zatrudnienia, może otrzymać skierowanie do pracy, względnie otworzyć własny warsztat usługowy.

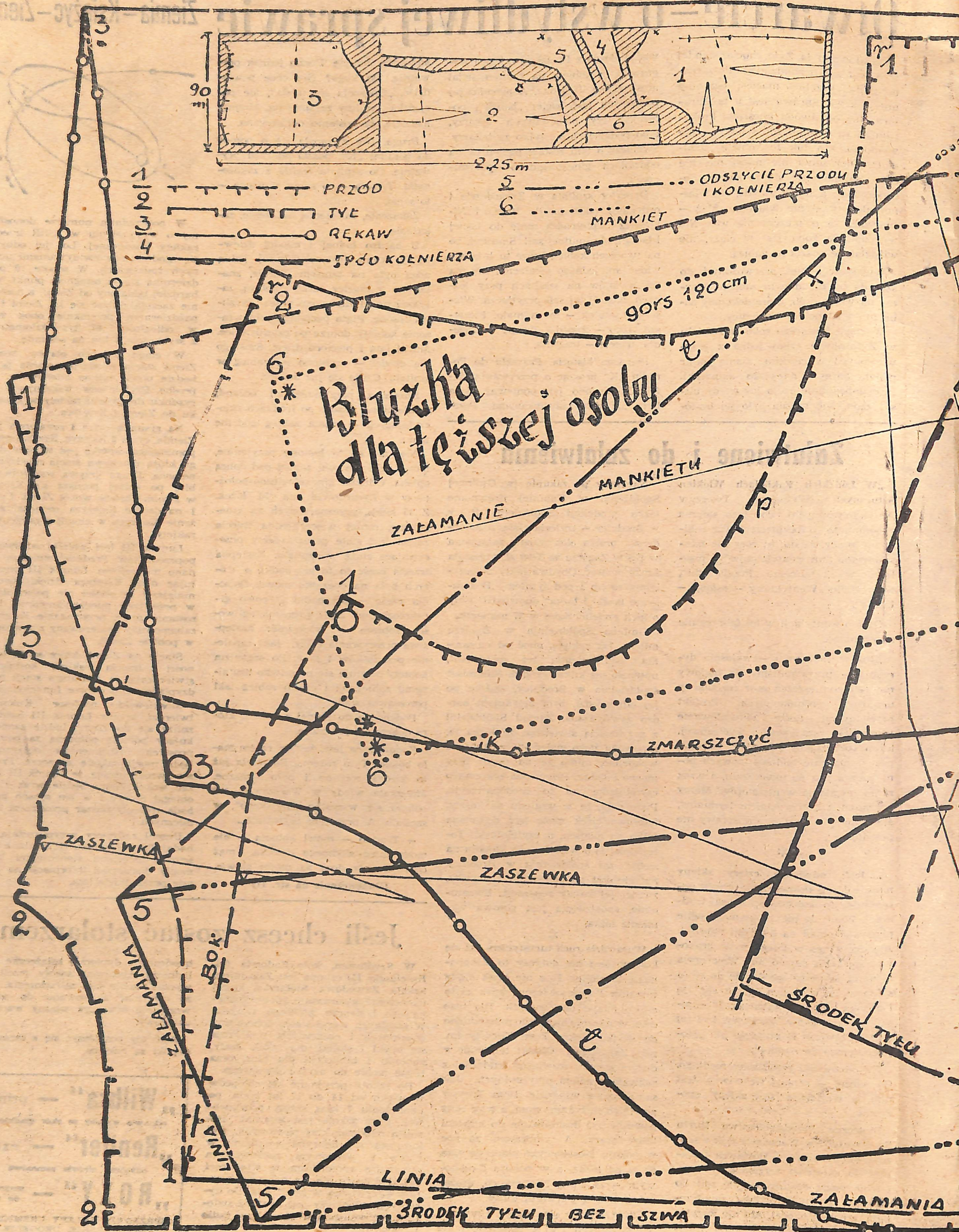
Radzimy pospieszyć się z zapisaną, dopóki są miejsca.

„Wilbra” — prima
odnawia wyroby ze skór gładkich

„Renifer” — extra
odświeża obuwie zamocowane

„ROXY” — smygacz
do skór

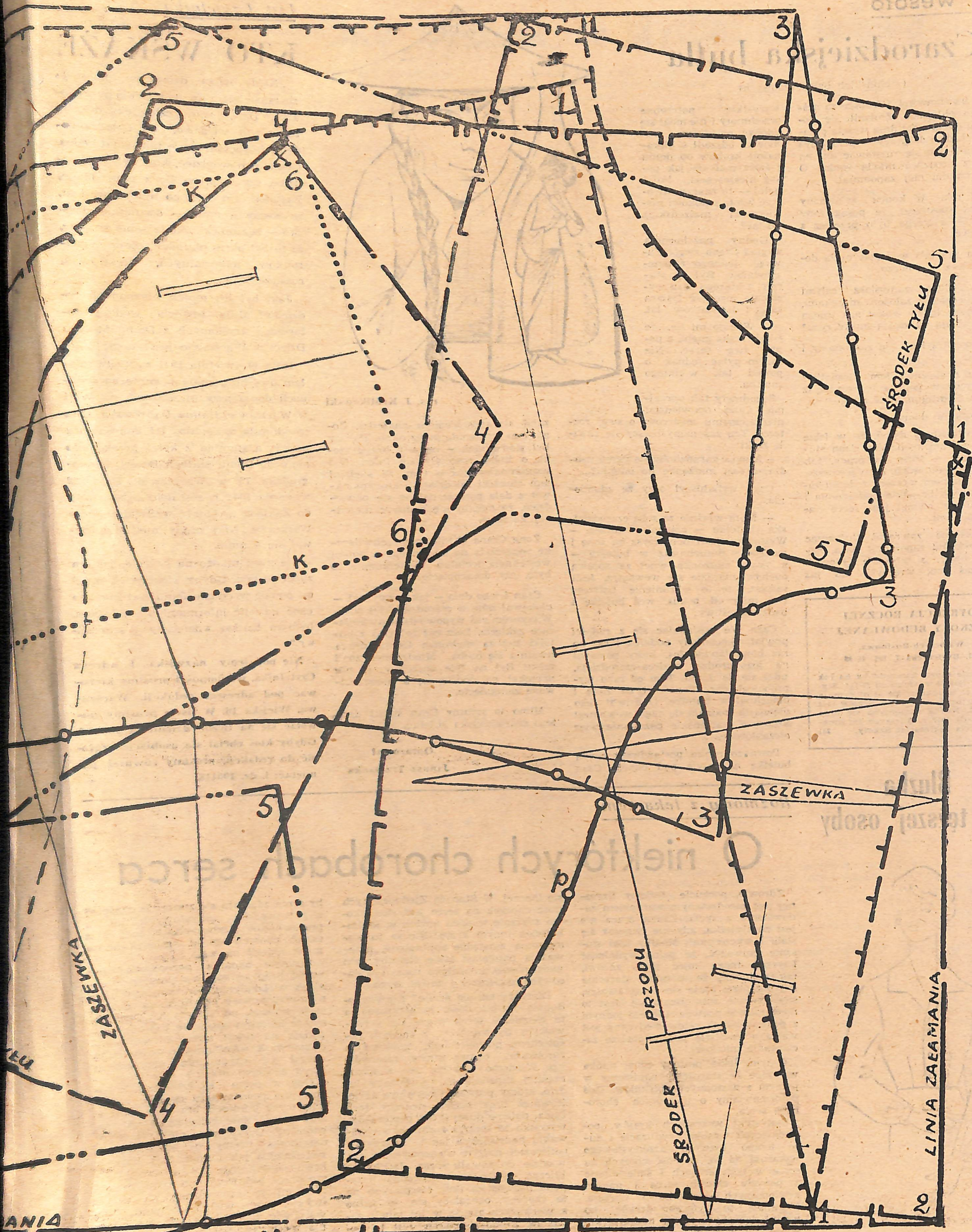
SPRZEDAJĄ SKLEPY CHEMICZNE,
MYDLARSKIE, DROGERIE.
Żądać w opakowaniu oryginalnym.



Podajemy wykrój bluzki dla cięższej osoby. Bluzka koszulowa, dopasowana

zaszewkami, zapinana z przodu na 3 guziki,

Duży kołnierz łączący kamiami (nie przecinany).



ierz łączący się z klap-
zaczepianym). Rękaw długi.

koszulowy, na dole przymarszczony i
zakończony wąskim mankietem, zapi-
nanym na guziczek.

RYSUNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 14

Na wesoło

Czarodziejska butla

(z chińskich bajek ludowych)

Czan uważany był w wiosce za pracowitego chłopaka. Zmienił się dopiero po ożenku. Od dnia wesela przestał wychodzić do pracy w polu, gdyż nie chciało mu się rozstawać ani na chwilę z urodziwą młodą żoną. O wszystkim dla niej zapomniał.

Minał rok. W końcu zakochany małżonek spostrzegł, że posag żony stopniał — a trzeba było przecież z czegoś żyć.

Piękna zapytała wówczas męża delikatnie lecz stanowczo:

— Jak długo zamýślasz całymi dniami siedzieć z założonymi rękami, gdy wszyscy ludzie wokół nas trują się i zarabiają na swoją miskę ryżu?

Czan popatrzył na nią zaskoczony i pomyślał:

— „Już ci się zpuściłem, ślicznotko? Jutro wyjdę w pole a ty rozejrzysz się zaraz za drugim... Nic z tego.“

I pozostał w domu.

Nadszedł jednak dzień, że w izbie nie było już ani miedziaka. Czan musiał wybrać — pójść do pracy, lub umierać z głodu. Wybrał to pierwsze. Ale gdy rankiem wyszedł z domu zaraz opadły go brzydkie podejrzenia i wąż zazdrości owinał jego serce ciasnymi splotami.

Po kilkakroć zawracał tłumaczac się, iż rzekomo zapomniał pasa, nakrycia głowy, a wreszcie motyli. Kiedy zaś żona wręczyła mu już

wszystkie potrzebne przedmioty i nie mógł się zdobyć na dalsze wymówki, odszedł o kilka nacięć kroków od domu i zatrzymał się jak posąg nieszczęścia. Pójść dalej — to znaczy otworzyć wrota smokowi niewierności małżeńskiej. Zostać?

Godny pożałowania wygląd Czana zwrócił uwagę jednego z przechodniów. Był to starzec, z którego oczu wyglądała mądrość tysiąca ksiąg i dziesiątków lat.

— Wydaje mi się, że jakaś treska gnębi, o panie, two serce. Nie śmiem pytać jednak o powód tak wielkiego smutku.

Zagadnięty tak uprzejmie Czan opowiedział nieznajomemu mędrcom o swej rozterce. Ten zaś namyśliwszy się chwilę rzekł:

— A może zaradziłoby się złemu wsadzając twą małżonkę do butelki?...

Czan wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Mam właśnie ze sobą czarodziejską butelkę — ciągnął mędrzec. — Wystarczy, jeśli popatrzysz na żonę i następnie dmuchniesz w butelkę — a twoja małżonka wnet za sprawą duchów znajdzie się wewnątrz. Jeśli sądzisz, że to schronienie ustrzeże twą miłą od pokus, weź butelkę i bądź szczęśliwy.

Czan nie posiadając się z radości przyjął nieoceniony podarek i raz po raz błogosławiąc los, który postawił na jego drodze mędrca-czarodzieja, udał się do domu. Tam od razu wypróbował dar. Popatrzył na żonę i dmuchnął w butelkę. O dziwo! Jego niewiasta znalazła się nagle wewnątrz! Szczęście małżeńskie pozostanie więc niezakłócone.

Pewnego ranka postawiwszy cenną butelkę na ławie pod oknem Czan

zajął się sposobieniem narzędzi. Żona jego wyglądała przez okno. Piękny był stąd widok — urwisty brzeg rzeki, o który rozbijały się fale... Nie wspominamy już o tym, że siedział tam chwacki młodzian, o którym nawet z dala patrzeć dałoby się powiedzieć, że mógłby się podobać niejednej kobiecie.

Żona Czana chwilę, przez chwileczkę popatrzyła na młodziana. A potem westchnęła leciutko. Westchnienie to było, czy dmuchnięcie?

Czan i tego dnia — jak zazwyczaj — ulokował żonę w czarodziejskiej butli. Wieczorem zaś wypowiedział uwalniające zaklęcie. Lecz cóż to? Oto z butelki tuż za małżonką Czana druga uwalnia się osoba. Młodzieniec znad rzeki! Był na tyle uprzejmy, iż nie nerczał na podstępne, a nieoczekiwane zamknięcie.

Mimo to smutny Czan stłukł dnia tego czarodziejską butelkę.

Opracował
Janusz Trzeianka



rys. J. Królikowski

List Czytelnika

KTO WSKAŻE

„Kiedy byłem dzieckiem, niewiele zastanawiałem się nad swoją przeszłością. Dziś, jako człowiek dorosły chciałbym wiedzieć, co było powodem, że spotkał mnie taki smutny los. Chciałbym wiedzieć, kim byli moi rodzice, czy żyją, co się z nimi dzieje. Zastanawiam się, co było powodem, że zostawił mnie — dwuletnie dziecko — bez opieki. Zdaję sobie sprawę, że to był okres okupacji, ciężkich warunków materialnych, aresztowań, rozstrzeliwań...

Jaki był los moich nieznanych rodziców? Moja historia według informacji uzyskanych z Domu Małych Dzieci w Warszawie jest taka:

Dnia 30 kwietnia 1941 r., kiedy miałem dwa lata, znalazła mnie na schodach domu przy ul. Barona, na Woli w Warszawie, Halina Dąbrowska. Ona to odniosła mnie do III komisariatu policji, a stamtąd z kolei przekazano mnie do Domu Małych Dzieci, Nowogrodzka 75 w Warszawie. Dnia 29 września 1942 r. zostałem przekazany do Zakładu „Antoni“ w Świdrze koło Warszawy. Nikt nigdy nie dowiadywał się o mnie.

Nie mam nikogo na świecie, jestem zupełnie sam. Gdyby ktokolwiek mógł mi pomóc w odnalezieniu rodziny lub choć udzielić informacji o jej losach, byłbym bardzo wdzięczny i szczęśliwy.“

Nie podajemy nazwiska i adresu Czytelnika, wiadomości prosimy kierować pod adresem redakcji, Warszawa, Wiejska 16. W liście prosimy powołać się na liczbę dziennika 100116. Gdyby ktoś chciał się osobiście zgłosić do redakcji, prosimy również pamiętać: l. dz. 100116.

DYREKCJA ROCZNEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ

Walbrzych-Rusinowa,
ul. Bystrzycka 3, tel. 46-46

przyjmuje zapisy kandydatów na rok szkolny 1959/60 w wieku od 17 lat. Stypendia w wysokości 360 zł otrzymują wszyscy uczniowie Przy Szkole jest internat. Nauka rozpoczyna się dnia 2 listopada 1959 r. Blizszych informacji udziela sekretariat Szkoły. 351

Bluzka dla tętszej osoby



OPIS RYSUNKU
na str. 8-9

Rozmowy z lekarzem

O niektórych chorobach serca

Zdrowie, poczucie tętna fizycznej jest nieodzownym warunkiem zadowolenia z życia. Żadna praca nie jest zbyt ciężka, gdy nie czujemy się słabi i wyczerpani. Mogłby ktoś słusznie zauważyć, że pełną wydolność fizyczną mogą mieć tylko zdrowi, młodzi ludzie, że w miarę starzenia się, organizm staje się coraz słabszy, siły fizyczne zmniejszają się. Jest to niewątpliwie prawda. Dlatego jednym z podstawowych celów medycyny jest walka o możliwie jak najdłuższe zachowanie młodości.

O tym, jakie postępy czyni nauka w walce ze starością napiszemy w jednym z następnych artykułów. Dziś porozmawiamy o niektórych chorobach serca.

Statystyki wszystkich krajów, posiadających wysoką cywilizację i duże tempo rozwoju przemysłowego wskazują na to, że ilość chorych na serce w tych krajach i śmiertelność z powodu chorób serca i naczyń krwionośnych — stopniowo wzrasta. Może się to wydawać dziwne, bo wzrost dobrobytu (który niewątpliwie wiąże się z rozwojem technicznym) powinien ograniczać, zmniejszać ilość chorych na serce. Tymczasem dzieje

się inaczej. W Stanach Zjednoczonych ilość chorych na serce jest stosunkowo znacznie większa aniżeli w jakimkolwiek innym kraju. Nie są to wady serca wrodzone ani nabyte, przeważają natomiast takie choroby jak: nadciśnienie, miażdżycy naczyń wieńcowych (skleroza) i zawał serca.

Dlaczego tak się dzieje? Prawdopodobnie wzrost ilości zachorowań na te cierpienia serca wiąże się z nerwowym trybem życia, z ciągłym pośpiechem, podnieceniem, gonitwą za zarobkami, obawą utraty zarobków itp. Wiadomo bowiem, że znacznie częściej zapadają na te choroby ludzie, którzy prowadzą nerwowe życie. Również brak ruchu, siedzący tryb życia, palenie dużej ilości papierosów, wszystko to sprzyja zarówno powstawaniu nadciśnienia jak i miażdżycy (sklerozy) naczyń wieńcowych, która wiedzie do zawału serca. Jeśliby o bliczyć wśród jakich zawodów przypada największa ilość cierpiących na te choroby, okazałoby się, że jedno z pierwszych miejsc w tej tabeli zawodów zajmują lekarze. Jest to bowiem zawód, który zmusza do ciągłego napięcia nerwowego i życia w pośpiechu. Wyżej wymienione choro-

by serca zdarzają się znacznie częściej u pracowników umysłowych niż u pracowników fizycznych, więcej jest takich chorych wśród mieszkańców miast aniżeli na wsi.

Ciekawe badania przeprowadzono wśród pracowników autobusów miejskich w Londynie. Są tam autobusy piętrowe, a więc konduktorzy muszą stale chodzić po schodach. Okazało się, że kierowcy znacznie częściej zapadają na zawał serca aniżeli konduktorzy. A więc umiarkowany ruch okazał się czynnikiem ochronnym przed zawałem mięśnia sercowego.

Gdy wiadome są czynniki, które sprzyjają powstawaniu chorób, wówczas przez usunięcie przyczyn można zmniejszyć ilość cierpiących na te choroby. Oczywiście nie wszystko dotychczas wiemy o powstawaniu nadciśnienia jak i miażdżycy naczyń krwionośnych oraz zawału serca. Dalsze prace badawcze nad tymi zagadnieniami są prowadzone na całym świecie, przez wielu uczonych. Niewątpliwie więc nauce uda się odsłonić w przyszłości wiele tajemnic i przez to uchronić ludzi przed poważną chorobą serca.

Dr Wł. Kwaśniewski

Smaczne dania z ryżu

„GOLABKI” Z RYŻEM I MIĘSEM

Srednia główka kapusty (około 1½ kg), 20 dkg mielonej wieprzowiny, szklanka ryżu, średnia cebula, kostka żółtego sera, 2 dkg grzybów suszonych, łyżeczka margaryny, pół szklanki śmietany, łyżeczka maki, sól, pieprz, „maggi”.

Kapustę oczyścić, umyć, ostrożnie zdjąć liście i wrzucić je na krótko do wrzącej wody. Obgotowane liście wyjmować łyżką cedzakową. Gruby środek liścia zbici tłuczkiem tak, aby nie uszkodzić liścia.

Ryż opłukać starannie, zalać 2 szklankami wrzącej wody, dodać tłuszcz, osolić i gotować pod przykryciem.

Ugotowany ryż przestudzić, wymieszać z mięsem, zrumienioną cebulką, solą i pieprzem.

Nadzień nakładać łyżką na każdy liść, zawinąć boki i zwinąć w rulonik. „Golabki” ułożyć ciasno w rondlu, zalać szklanką osolonej, wrzącej wody i dusić na wolnym ogniu aż będą miękkie. Śmietanę połączoną z makią, zalać „golabki”, przyprawić do smaku „maggi”, zagotować.

„Golabki” można również przyrządzać z sosem pomidorowym.

„GOLABKI” Z RYŻEM I GRZYBKAMI

Główka kapusty około 1,5 kg, 1½ szklanki ryżu, kostka żółtego sera, 2 dkg grzybów suszonych, łyżeczka margaryny, ½ szklanki śmietany, sól, pieprz.

„Golabki” z grzybami przyrządzamy — tak samo jak z mięsem, tylko zamiast mięsa dodajemy do nadzienia ugotowane i drobniutko usiekane grzyby.

KROKIETY Z RYŻU I SERA

1½ szklanki ryżu, 2 jaja, duża cebula, 3 dkg żółtego sera, 2 łyżki margaryny, łyżeczka siekanego kopru, kostka bulionu, 2 łyżki tartej bułki.

Ryż opłukać w zimnej wodzie, zalać 3 szklankami wrzącej wody, dodać bulion i gotować na wolnym ogniu. Miękkie, gesty ryż ostudzić, wbić jaja, dodać zrumienioną cebulkę, utarty ser, koper, nieco soli i pieprzu. Wymieszać wszystko, formować krokiety, obtoczyć je w tartej bułce i usmażyć. Podawać z surówką z warzyw.

BUDYŃ Z RYŻU I GRZYBÓW

1½ szklanki ryżu, 2 jaja, kostka żółtego sera, 2 łyżki margaryny, duża cebula, 1 dkg suszonych grzybów, sól, pieprz. Tarta bułka i tłuszcz do wysmarowania formy.

Grzyby starannie opłukać, ugotować, drobno usiekać. Ryż opłukać w zimnej wodzie, zalać trzema szklankami wrzątku (dodając wywar z grzybów) i ugotować.

W misce utrzeć żółtka, dodać wystudzony ryż, cebulę, drobno usiekane i zrumienione grzyby, osolić do smaku, wymieszać z pianą z białek.

Formę wysmarować tłuszczem, wysypać tartą bułką, włożyć masę i wstawić do piecyka. Gdy się lekko zrumieni, wyłożyć na półmisek. Podawać z surówką z warzyw.

RYŻ Z DYNIA

Szklanka ryżu, 3 szklanki mleka, ½ kg dyni, ½ łyżeczki mielonego cynamonu, sól, cukier.

Ryż opłukać kilka razy w zimnej wodzie, włożyć do garnka, zalać wrzącym mlekiem, lekko osolić, osłodzić i wolno gotować pod przykryciem.

Dynię oczyścić z miąższu, obrać ze skór, zetrzeć na tarce do warzyw, wymieszać z cynamonem i cukrem.

Ugotowany, ostudzony ryż i dynię układać na przemian warstwami na półmisku. Na wierzchu powinien być ryż. Wyrównać boki i polać bitą śmietaną lub sokiem.

WYBORY W ANGLII

OSMEGO października odbyły się w Wielkiej Brytanii wybory do Izby Gmin — parlamentu brytyjskiego.

Z dwu głównych partii — konserwatywnej i Partii Pracy — stery rządów w kraju przypadły znowu w udziale konserwatyści. Z obliczenia głosów w 628 okręgach wyborczych (kiedy podajemy tę wiadomość brak wyników z 2 okręgów) wynika, że partia konserwatywna zdobyła 365 mandatów, Partia Pracy (labourzyści) — 238 mandatów i partia liberalna — 5 mandatów. Konserwatyści powiększyli więc — jak dotąd — swój dotychczasowy stan posiadania o 20 mandatów, a labourzyści stracili w porównaniu z poprzednimi wyborami 19 mandatów.

W poprzednich wyborach w r. 1955, konserwatyści uzyskali 345 mandatów, dysponując absolutną większością w parlamencie (która wynosiła 316 posłów). Partia Pracy miała 277 mandatów.

Walka przedwyborcza w obecnej kampanii trwała niemal do ostatniej chwili i toczyła się o każdy głos. O mandaty poselskie ubiegało się 1536 kandydatów (miejsc w Izbie Gmin jest 630). Pytanie: Kto zwycięży — rządząca do wyborów partia konserwatywna z premierem Macmillanem, czy Partia Pracy z szefem opozycji

Gaitskellem na czele — pozostawało do dnia wyborów bez odpowiedzi. O wyniku zdecydować miało 20 proc. wyborców, tak zwanych niezdecydowanych, to znaczy raz głosujących na kandydatów jednej partii, raz drugiej.

W Anglii bowiem obowiązuje osobliwy system wyborczy. Każdy okręg wybiera tylko jednego posła, któremu do zwycięstwa wystarcza czasem o jeden głos więcej, niż przeciwnikowi. Od lat też w kilkudziesięciu okręgach wyborczych obie partie toczą szczególnie zawziętą walkę o zdobycie dla siebie tego jednego czy kilku głosów, które przeważą szalę zwycięstwa. Pozostałe okręgi są bowiem podzielone: w połowie mniej więcej wybierają labourzystów, w połowie konserwatyistów.

Programy obu partii niewiele różnią się zasadniczo od siebie, żaden z nich nie podważa istniejącego ustroju. W dziedzinie polityki zagranicznej obie partie zapewniały wyborców o swym dążeniu do pokojowego rozwiązania spornych spraw między narodowych i zwołania konferencji szefów rządów czterech mocarstw, z tą jednak różnicą, iż labourzyści przyrzekali, że jeśli ich partia przejmie władzę, to wysuną na konferencji „na szczyście” konkretny program rozbrojeniowy z planem utworzenia w Europie Środkowej strefy ograniczonych zbrojeń. Główna walka toczyła się jednak wokół spraw

polityki wewnętrznej, a w pierwszym rzędzie wokół zagadnień gospodarczych i socjalnych, gdzie Partia Pracy obiecywała wyborcom więcej, występując z programem pewnych reform.

Ostatecznie większość wyborców angielskich głosowała za rządzącą obecnie partią konserwatyistów.

POLSKA W ONZ

PODCZAS obecnej sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych Polska zgłosiła swą kandydaturę do Rady Bezpieczeństwa, jednego z najważniejszych organów ONZ.

Zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych w Radzie Bezpieczeństwa zasiada pięciu stałych członków (wielkie mocarstwa — piąte mocarstwo Chiny — dotąd reprezentuje przedstawiciel Taiwanu) oraz sześciu członków niestałych, wybieranych spośród państw reprezentujących poszczególne regiony świata. Jedno z tych sześciu miejsc przypada krajom Europy Wschodniej, którą, jak tego wymaga rzeczywista sytuacja, powinien reprezentować kraj socjalistyczny. Tak było jednak tylko do roku 1951, w którym z ramienia Europy Wschodniej wybrano... Turcję, chociaż ta o rok wcześniej reprezentowała w Radzie Środkowej Wschód. W roku 1957 zaś, zamiast Czechosłowacji, wybrano nawet Japonię.

Obecnie znowu, po zgłoszeniu kandydatury Polski na reprezentanta tej samej strefy swoją kandydaturę zgłosiła Turcja. Kandydaturę Turcji popierają w ONZ Wielka Brytania i Stany Zjednoczone.

Utrącanie krajów socjalistycznych na terenie ONZ w ciągu ostatnich ośmiu lat było powodowane polityką „zimnej wojny”. Ale w obecnym okresie pewnego odprężenia nie powinno mieć ono miejsca.

„W obecnym okresie rozwoju sytuacji międzynarodowej — stwierdził w wywiadzie dla „Trybuny Ludu” minister spraw zagranicznych Polski, Adam Rapacki — kiedy na pierwszy plan wysuwa się sprawa międzynarodowego odprężenia i negocjacji, zasada terytorialnego podziału miejsc niestałych w Radzie Bezpieczeństwa nabiera szczególnego znaczenia...”

Polska, posiadając pełne prawo reprezentacji krajów Europy Wschodniej, czeka na uznanie tego prawa.

W DWÓCH ZDANIACH

...W czwartek, 8 października, komisja polityczna Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych przyjęła jednomyślnie postanowienie, aby rozpocząć swe obrady od radzieckich propozycji całkowitego i powszechnego rozbrojenia.

...Premier radziecki, Chruszczow — powracając do Moskwy z Pekinu, gdzie brał udział w obchodach dziesięciolecia powstania Chińskiej Republiki Ludowej, zatrzymał się we Władywostoku. W wygłoszonym tam obszernym przemówieniu oświadczył on między innymi, że zasadniczym zagadnieniem co do którego Związek Radziecki będzie cierpliwie i wytrwale szukał porozumienia z Amerykanami — jest zapewnienie trwałego pokoju na świecie.

...26 września zmarł premier Cejlonu Bandaranaike, na skutek ran odniesionych od kul zamachowca. Nowy premier Dahanajake ogłosił w kraju stan wyjątkowy i odbył już tradycyjną pielgrzymkę do świątyni Buddy.

...Siódmego października dokonano zamachu, na szczęście nieudanego, na premiera Iraku, A. Kassema, który został lekko ranny. W Iraku aż do odwołania wprowadzono godzinę polityczną.

(K)

Otwarcie — o wstydlivej sprawie

(Dokończenie ze str. 7)

Tłumaczy mi, że jest w ciężkich warunkach, że naprawdę już dosyć, że i tak koniec z końcem trudno związać, że w mieszkaniu ciasno. Czyż to trzeba zresztą tłumaczyć? Sześciorgo dzieci...

Oboje z mężem chcieli się ustrzec. Gdy już były środki antykoncepcyjne — kupowała. Zawiedli się.

— Dopiero teraz właściwie wiem, jak to jest z tymi środkami — zwierza się. — Doktor rozmawiał ze mną kilka razy. Nawet go o to nie pytałam, sam mi wytłumaczył. Środki antykoncepcyjne trzeba umieć używać — dzieli się ze mną nowo nabytą wiedzą. Co dla jednego jest wskazane, dla innego nie. I tu nie wystarczą nawet załączone do niektórych środków zapobiegawczych prospektów. Bo skąd na przykład wiadomo, który numer popularnego krążka „proven” jest odpowiedni? Skąd wiadomo, że się go dobrze zakłada?

Na tym niezawodnym właśnie i bardzo popularnym obecnie „provenie” kobieta „wpadła”. Teraz wie, jak postępować — nauczono ją.

Czy takich rzeczy powinien uczyć szpital? Tak, między innymi. Tego domaga się życie. Bo kobiety, które wiedzą o istnieniu środków antykoncepcyjnych, kobiety, które nauczono jak te środki stosować, rzadko trafiają na zabiegi. Te zaś, które się tu zgłaszają, najczęściej wieloletnie, wychodzą ze szpitala a po kilku miesiącach znów zgłaszają się tu z płaczem.

Aby szpital uczył — domaga się samo życie. Ale nie tylko w stosunku do wieloletnich. W Szwajcarii na przykład, gdzie w ogóle problem wieloletniości nie istnieje — dr Niklewicz (kiedy odbywał kilkumiesięczną praktykę w oddziale położniczym jednego ze szpitali w Genewie), zdumiony był, że wszystkie matki miały lekcje posługiwania się środkami antykoncepcyjnymi.

A u nas?

Dr Niklewicz prowadził mnie do pokoiu po drugiej stronie korytarza. Dwie młode mamy nakarmiły właśnie — jedną ciemnowłosego synka o

poważnym spojrzeniem, druga drobną, małą córeczkę. Oto pokój — przeciwieństwo tamtego. Pokój pełen radości, szczęścia i uśmiechów.

Obie młode matki pierwszy raz rozdziły. O następnych dzieciach jeszcze nie myślą, ale w przyszłości...

— Ja mam drugie w planie — zwierza się matka chłopczyka. — Ale jeszcze nie pędko. Dopiero jak to odchowam, „zaplanuję” następne.

Młoda mama już wie, co robić, aby uniknąć ciąży na razie niepożądaną.

— Wdzięczna jestem doktorowi Niklewiczowi za to, że ze mną na ten temat rozmawiał — sama może wstydziałabym się zapytać. Wszystkie swe wiadomości na ten temat, przekazałam na życzenie lekarza sąsiadce — mówię.

Tak, tak właśnie powinno być, żeby między innymi szpital uczył.

Ale oczywiście, uczyć małżeństwa, co robić, aby rozdziły się tylko dzieci upragnione, powinny przede wszystkim poradnie świadomego macierzyństwa — których mamy niewiele, i poradnie „K”, których jest bardzo dużo, a których lekarze (z poradni „K”) często niechętnie odnoszą się do akcji pedagogicznej.

W Zyrardowie — 30-tysięcznym przemysłowym mieście pod Warszawą — o ile zdołałam się zorientować, są wszystkie warunki po temu, aby kobiety nie musiały umierać ze strachu, że zajądą w ciążę; naprawdę są ku temu warunki, aby zdobyć wskazówki i stosować je w życiu.

Jest poradnia „K”, w której specjalny nacisk kładzie się na te sprawy, nie czekając, aż pacjentka sama zapyta. Jest od roku Poradnia Świadomego Macierzyństwa, są w niej lekarze, i pielęgniarki położne chętne, aby nauczyć i życzyć. Apteke dobrze zaopatrzoną jest w środki, a dla co wstydlivszych, siostra położna trzyma „te rzeczy” i można u niej je nabyć.

Są więc warunki.

A pomimo to — tyle tragedii, których przykłady widziałam w sali szpitalnej. Dlaczego? Na to pytanie spróbujemy odpowiedzieć następnym razem.

ma-ka

Każdemu można pomóc

„Trafiłam do tej rodziny przypadkowo — pisze Czytelniczka ze Słupska. — Byłam wstrząśnięta tym co tam zobaczyłam. On pracuje jako pomocnik palacza, ona — ułomna, (w czasie wojny ułamek granatu zranił ją w nogę i od tego czasu kuleje). Wycho- wują czworo własnego drobiazgu: dwoje dzieci nie swoich, opuszczonych przez matkę. Ośmioosobowa rodzina utrzymuje się wyłącznie z mniej niż skromnego uposażenia pomocnika palacza. Ona opowiadała mi o bezskutecznych zabiegach w „Caritasie“ o odzież dla dzieci. Rentę ma także do tej pory niezatartą. W mieszkaniu konieczny jest remont.

Nasza Czytelniczka udała się w sprawie rodziny C. do instytucji, która zatrudnia jej ojca. W radzie zakładowej dziwno się, że C. nie zabiegał o remont mieszkania, nie składał podania. Podanie trzeba napisać, a C. i jego żona są niepiśmienni, proszę zaś kogoś o napisanie — wstydzą się. Mieszkanie będzie jednak wyremontowane.

Ale jak zapewnić rodzinie C. pomoc

materiałną? Odzież dla dzieci? Możliwość lepszego odżywiania?

Z tymi pytaniami zwróciła się nasza Czytelniczka do Prezydium Rady Narodowej. Tam, w referacie spraw socjalnych przedstawiono jej kogoś, kto okazał się przewodniczącym Komitetu Pomocy Społecznej. Rodzinę C. wciągnięto na stałą listę podopiecznych komitetu. Z komitetu rodzina C. otrzymuje: mąkę pszenną, mleko w proszku, kaszę i odzież. Komitet Pomocy Społecznej pomoże także pani C. skompletować dokumenty niezbędne dla otrzymania renty inwalidzkiej.

*

„Nie można już patrzeć na mękę sześciorga chorych, straszliwie brudnych, zagłodzonych dzieci w rodzinie na Młynarskiej“ — piszą sąsiedzi.

Opiekun Komitetu Pomocy Społecznej odwdzielił tę rodzinę. Trudno opisać co tam zastał. Dzieci krzywiczne, jedno ze złamanym kręgosłupem. Rodzice, nie „życzyli sobie“, aby zabra-

no dzieci do szpitala. Zabrano je jednak.

*

Powiatowe i miejskie komitety pomocy społecznej pracują od kilku miesięcy. W tej chwili jest ich w Polsce 400. Skupiają one działaczy społecznych, którym czas i chęci pozwalają na załatwianie rozmaitych trudnych ludzkich spraw. Środki materialne na swą działalność czerpią z rozmaitych dotacji i darów. Na przykład Ministerstwo Handlu Wewnętrznego ofiarowuje komitetom przecenioną odzież. Ministerstwo Obrony Narodowej przekazało 20 tysięcy płaszczy wojskowych, kilka wagonów artykułów budowlanych. Komitety otrzymują także dary z wielu fabryk.

Są jednak miasta, w których dotychczas nie udało się zorganizować komitetu pomocy społecznej. Nie udało się trafić do takich mieszkańców, którzy potrzebę pracy społecznej mają — jak to się mówi — we krwi.

A przecież praca jest piękna i bardzo potrzebna. Ludzi potrzebujących pomocy jest w każdym środowisku sporo. Są renciści, którzy nie mogą podjąć się żadnej pracy, są rodziny opuszczone przez ojców, dzieci, o których rodzice nie dbają. Referaty Socjalne Rad Narodowych nie są w stanie dotrzeć wszędzie. Potrzebna jest pomoc społeczna.

Komitet Pomocy Społecznej zawiązuje się przy Prezydium Rady Narodowej. Ścisłe współpracuje z Wydziałem Rent i Spraw Socjalnych. Najczęściej urzęduje w lokalu tegoż wydziału. Członkiem komitetu jest z urzędu pracownik prezydium, kierownik wydziału spraw socjalnych. Komitet tworzą opiekunowie społeczni. Mają oni za zadanie przeprowadzanie wywiadów i pomoc w rozmaitych trudnościach, które nasuwa podopiecznym dzień powszedni.

Człowiekowi o zacięciu społecznym ta pożyteczna praca daje wiele satysfakcji, pozwala zdobyć wiele interesujących doświadczeń.

Komitety nie mają żadnych z góry narzuconych ram organizacyjnych. Układają swoją pracę tak, jak same uważają za słuszną. Na przykład komitet na Woli: co dzień ktoś z komitetu urzęduje w Dzielnicowym Prezydium Rady Narodowej. Przyjmuje skargi, udziela informacji, załatwia sprawy na terenie samego prezydium. Cały komitet, wszyscy opiekunowie społeczni zbierają się co tydzień. Na tygodniowej naradzie wyciągają wnioski z przeprowadzonych w ciągu tygodnia wywiadów, wspólnie zastanawiają się w jakim kierunku ma iść pomoc w każdym oddzielnym przypadku; wspólnie decydują i rozdzielają między siebie prace na tydzień następny.

Piękna i pożyteczna praca.

.. Bayer

Jak — gdzie — co?

ZŁOŻENIE WNIOSKU O RENTĘ

Wydziały zatrudnienia i spraw socjalnych prezydentów wojewódzkich rad narodowych rozstrzygają o uprawnieniu do rent danej osoby dopiero wówczas, gdy mają jej wniosek i wszystkie wymagane dokumenty. A więc starania o rentę należy zacząć od złożenia wniosku.

Jak to załatwić?

Wniosek sporządza się na specjalnych formularzach. Inne są formularze na rentę starczą i inwalidzką (czyli rentę z tytułu własnej pracy) inne na rodzinną (czyli rentę z tytułu pracy żywiciela). Dlatego prosząc o formularze na rentę (wydaje je każdy wydział zatrudnienia prezydium powiatowej rady narodowej) powinno się wyraźnie zaznaczyć, o jaką rentę chcemy się starać.

Formularze trzeba wypełnić — niektóre może wypełnić sam starający się o rentę, niektóre (dotyczące okresów pracy i wysokości zarobków) wypełnić musi zakład pracy.

Do wniosku trzeba też załączyć pewne dokumenty w zależności od tego, o jaką rentę chodzi. Przy każdym formularzu wniosku znajduje się instrukcja, jakie dokumenty są potrzebne. Niezależnie od tego można uzyskać informację od urzędnika w wydziale zatrudnienia.

GDZIE SKŁADA SIĘ WYPEŁNIONY WNIOSEK?

Wypełnione formularze trzeba oddać w wydziale zatrudnienia prezydium powiatowej rady narodowej. Tam przejrzą, sprawdzą czy wszystko jest wypełnione jak trzeba, czy dołączone są wszystkie dokumenty względnie zaświadczenia. Jeśli coś nie jest w porządku — zwrócą do uzupełnienia, względnie polecą uzupełnić braki na miejscu. Ostatecznie wniosek dociera do prezydium wojewódzkiej rady narodowej, gdzie rozpatruje się i rozstrzyga sprawę.

Wspomnieliśmy, że niektóre formularze musi wypełnić zakład pracy. Na tym nie kończy się zakres obowiązków zakładu wobec swego pracownika, względnie jego rodziny. Tym wszystkim, którzy sami nie mogą dać sobie rady z opracowaniem wniosku winien dopomóc zakład pracy. W szczególności zakład powinien:

- udzielić potrzebnych informacji;
- wypełnić formularze (nie tylko te, które mają być wypełnione przez zakład, ale także te, których wypełnienie należy do pracownika);
- ułatwić, o ile potrzeba — uzyskanie zaświadczeń z innych zakładów względnie z urzędu stanu cywilnego,

Ga-Ra

Książki dla dzieci

Książka jest zawsze miłym, niedrogim i pożytecznym podarkiem dla dziecka. Ale nie można kupować ot, tak, co pod rękę wleci. Trzeba wybrać książkę odpowiednią dla wieku i zainteresowań dziecka.

Dla najmłodszych dzieci — od trzech do sześciu lat — najlepsze będą książeczki kolorowe, gdzie tekst jest łatwy i krótki, za to jest dużo obrazków. „Nasza Księgarnia“ wydaje całą serię takich książeczek, drukowanych na grubym kartonie, żeby dziecko, oglądając obrazki nie podarło od razu kartek. Oto, na przykład, „Cztery małe krasnoludki“ Czesława Janczarskiego z ilustracjami Haliny Gütsche, czy „Dzień Agatki“ Marii Terlikowskiej z ilustracjami Janiny Krzemińskiej. Dla tego samego wieku również odpowiednia będzie ładna bajeczka Janiny Broniewskiej „O kotku Filucie“. A kiedy mowa o kotkach, polecamy również książeczkę Heleny Bobińskiej „O kotku — góralu“, ale to już raczej dla sześciolatków. Książeczka ta jest ilustrowana jednobarwnie, ale jest zajmująca i bardzo tania, kosztuje zaledwie 3,50 zł.

Dla trochę starszych dzieci — choć i sześciolatków — będą chętnie słuchać — polecamy piękny zbiór wierszy dla dzieci Juliana Tuwima: „Słoń Trąbalski“. Na zbiorze ten, bardzo ładnie wydany, ozdobiony barwnymi ilustracjami Ignacego Witza, składa się szesnaście ślicznych zabawnych wierszy tego wielkiego poety. Choć książka jest dość droga — kosztuje 18 złotych, warto ją kupić. Dziecko czytać ją będzie chętnie, nawet kiedy dorosłość. Bo i dorośli na pewno z przyjemnością do niej zajrzą.

„Nasza Księgarnia“ wydała ostatnio sporo baśni — wiele z nich należy już do klasyki literatury dziecięcej. Więc przede wszystkim jest nowe wydanie „O krasnoludkach i sierotce Marysi“ Marii Konopnickiej, z ilustracjami Jana Marcina Szancera. Książka jest droga, bo kosztuje 30 zł, ale też stanowi cenną przyciekę w bibliotece dziecięcej. Książka ta ma blisko 200 stron, twardą okładkę i jest bogato ilustrowana. Kto ją zna z dzieciństwa, na pewno do dziś pamięta uroczyste, pełne poezji wiersze, którymi jest przeplatana ta opowieść



Trudno wliczyć wszystkie książki, które sprawiłyby naszym dzieciom mnóstwo radości. Ale na zakończenie wspomnę jeszcze o bardzo starej, bo napisanej przeszło sto czterdzieści lat temu, książeczce znanego niemieckiego pisarza E. T. A. Hoffmanna — „Dziadek do orzechów“. Jest znacznie tańsza — kosztuje 14 zł 20 gr, wydana starannie, ilustracje również Szancera. I także mogą ją czytać dzieci około 9—10 lat. A także i starsze — jeśli lubią bajki.

Z. ROGACKA

Praktyczne i ładne

Coraz więcej w sklepach GS pojawia się naczyń ze sztucznych tworzyw.

Podobają się one gospodyniom i chętnie kupują je, bo są ładne, barwne i praktyczne.

Nie wszyscy jednak wiedzą jak należy się z nimi obchodzić, myć je i użytkować.

Chcemy więc, drogie Czytelniczki, podać Wam dzisiaj kilka ogólnych informacji o naczyniach ze sztucznych tworzyw. Ogólnych, dlatego że są różne rodzaje tych tworzyw, każde z nich ma swoje specjalne cechy, i trzeba być dobrym specmem, aby odróżnić czy filiżanka lub talerz jest z melaminy czy z polistyrenu.

Wszystkie jednak będące w sprzedaży naczynia, mają (ważne dla gospodyń) następujące cechy:

Nie odpryskują, a więc nie ma obawy, aby do jedzenia dostały się odpryski tworzywa, co może się zdarzyć na przykład w naczyniach emaliowanych lub tarkach szklanych.

Nie łkują się i są trudnolamiwe (bardziej wrażliwe są na ucisk niż na uderzenia).

Są odporne na kwasy.

Nie wydzielają żadnych zapachów, ani substancji szkodliwych dla zdrowia.

Nie są wyzerane przez sól. Jak się z nimi obchodzić? Pierwsza sprawa to wrażliwość naczyń ze sztucznych tworzyw na temperaturę.

Nie są one łatwopalne, to znaczy, że postawione na płycie kuchennej lub w bliskości ognia nie wybuchają płomieniem. Mogą się jednak zwęglić lub stopić i dlatego należy trzymać je z dala od kuchni.

Naczynia te wytrzymują temperaturę do 65—70 stopni C. A więc w filiżankach, kubeczkach, talerzach można podawać gorące mleko, kawę czy zupę bez obaw, że naczynie się zniszczy.

Myć je możemy w gorącej, ale nie wrzącej wodzie (65—70 st. C). Do mycia nie należy używać proszku do szorowania, gdyż można nim porysować tworzywo.

I. K.



Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



ZASTANÓW SIĘ

JADWIGA P. ZE STARGARDU pisze: „Jesteś sierotą, wychowywała mnie rodzina. Warunki domowe pozostawiały wiele do życzenia, przeciw czemu buntowałam się często. Nie chciałam być tylko wolem roboczym i często wymykałam się z domu wbrew woli ciotki.

Miałam niespełna siedemnaście lat, kiedy pojawił się poważny kandydat do mojej ręki. Rodzina była szczęśliwa, bo przecież „nie wiadomo co by ze mnie wyrosło”. Mnie było wszystko jedno, bo nikt nie kochał. Wyszłam więc za męża, żeby sobie zmienić warunki.

Współżycie nasze układało się znośnie. Przywiązałam się do męża, polubiłam go, bo jest dla mnie dobry. Nie jest już tak zakochany we mnie, jak w pierwszych miesiącach, ale jest dobry dla mnie, dla naszej trzyletniej córki i dba o dom.

Niestety, od pewnego czasu czuję się w domu bardzo źle. Przed pół rokiem spotkałam człowieka, którego pokochałam całym sercem. Niedawno wrócił z wojska. Dla mnie zerwał wszystkie flirty, a miał ich sporo, bo to bardzo przystojny i interesujący mężczyzna. Namawia mnie, abym odešla od męża i zamieszkała z nim. Córeczkę moją bardzo kocha i obiecuje być dobrym ojcem dla niej.

Mężowi nic jeszcze nie mówiłam o swoich planach, boję się tej rozmowy. Wiem jednak, że nie zniosę takiego życia dłużej. Myślami jestem stale przy tamtym i każda chwila bez niego wydaje mi się wiekiem. Nie wiem tylko, jak powiedzieć mężowi o wszystkim, jak on to przyjmie.

Droga Czytelniczko! Boisz się rozmowy z mężem, nie wiesz od czego zacząć, bo w głębi serca zdajesz sobie sprawę, że nie postępujesz dobrze.

Bez większego zastanowienia wyszłaś za męża za pierwszego, który Ci zaproponował małżeństwo. Dziś również bez zastanowienia chcesz iść za pierwszym, który Ci proponuje rozbić małżeństwo. Czy zastanowiłaś się, jaki będzie Twój los u boku człowieka, który lubi flirt i kobiety? Czy pomyślałaś o tym, że odbierasz dziecku ojca, i to kochającego, dbającego o dom ojca?

Obietnice, jakie daje tamten, niewiele go kosztują, ale czy ich dotrzyma? Szybko zmęczy go trud wychowania obcego dziecka, równie szybko może minąć miłość do Ciebie. Powiększysz wtedy grono naprawdę nieszczęśliwych kobiet. Dziś nie umiesz ocenić tego co masz — spokoju w domu, wiernego i dobrego męża i ojca. Kiedy utracisz to wszystko, będzie już za późno myśleć o powrocie.

Zastanów się więc dobrze! Dla Was wszystkich będzie lepiej, jeśli zerwiesz z tamtym i zapomnisz o nim. Cała sprawa niech zostanie Twoją tajemnicą — mężowi nie wspominaj o niej. Po co mu ranić serce?

ANI WÓDKA, ANI NAPIWEK

JANINA B. Z KRAKOWA pisze: „Mieszkam w domu, gdzie jest centralne ogrzewanie. W tym roku zmieniali we wszystkich mieszkaniach kaloryfery. U mnie robotnicy pracowali przeszło trzy godziny, bo trzeba było kucścić. Po skończonej robocie dałam im po kieliszku wódki i zakąskę. Sąsiadka była na mnie z tego powodu obrażona, bo uważała, że ich demoralizuję.

Czy naprawdę popełniłam coś niewłaściwego? Oni wcale nie byli zażenowani i chętnie przyjęli poczęstunek.

Droga Czytelniczko!

Całkowicie zgadzamy się ze stanowiskiem sąsiadki i to z kilku powodów. Robotnikowi, którego angażujesz prywatnie, płacisz umówioną za pracę należność i na tym koniec. Jeśli przychodzi on z ramienia jakiejś firmy, czy z administracji domu, to tam jest opłacany i nic mu się od Ciebie nie należy.

U nas utarł się zwyczaj częstowania wódką lub dawanania napiwków w nadziei, że robota będzie solidniej wykonana. Zapewniamy Cię, że dobry robotnik bez napiwku wykona zadanie dobrze, a złemu i napiwek nie pomoże.

Co innego, jeśli praca rzemieślnika przedłuża się z takich czy innych powodów i poczęstujesz go szklanką herbaty, jeśli właśnie chce zjeść śniadanie. Możesz go nawet poczęstować śniadaniem czy obiadem, jeśli to jest odpowiednia pora.

Dawanie napiwków i częstowanie wódką jest demoralizujące.



JANINA K. Z KROTOSZYNA pisze: „Jestem mężatką od sześciu lat. Ja mam lat 25 a mąż 30. Bylibyśmy szczęśli-

wym małżeństwem, gdybyśmy mieli dziecko. Niestety, dziecka nie mamy i dlatego wkradła się między nas niezgoda. Mąż stale robi mi wymówki, grozi, że odejdzie i znajdzie sobie inną kobietę, z którą będzie miał dzieci.

Już trzeci rok się lecę. Lekarz uważa, że powinnam zająć w ciąży, bo jestem zupełnie zdrowa i normalnie zbudowana. Przypuszczam, że to z winy męża nasze małżeństwo jest bezdzietne. Kiedy powiedziałam mu, żeby poszedł do lekarza, zrobił mi awanturę, bo uważa, że mężczyzna zawsze może mieć dzieci. Kto ma rację — lekarz, czy mój mąż?

Droga Czytelniczko! Często zdarza się, że mężczyzna nie jest zdolny do zapłodnienia.

Jeśli lekarz uważa, że u Ciebie nie ma przeszkód do zajścia w ciążę, to mąż bezwzględnie powinien zgodzić się na przebadanie. Leczenie niepłodności męskiej jest możliwe i często daje dobre wyniki.

Namów więc męża, aby udał się do lekarza. Wyjaśni się przyczyna bezpłodności Waszego małżeństwa i może wkrótce, dzięki odpowiedniej kuracji, doczekacie się zdrowego potomstwa.

ZOFIA Z ZAMOŚCIA pisze:

„Jestem chora na zapalenie nerek. Zaczęło się to wszystko po anginie, na którą chorowałam przed dwoma laty. Po dwóch tygodniach byłam już zdrowa, zaczęłam nawet pracować. Po dziesięciu dniach nagle wystąpiła wysoka gorączka, ból w okolicy nerek i prawie nie oddawałam moczu. Wezwany lekarz skierował mnie do szpitala, gdzie przeleżałam 3 miesiące. Gdy powróciłam do domu, czułam się znacznie lepiej, ale niezupełnie dobrze. Okazało się, że zapalenie nerek, na które zachorowałam po anginie, stało się chorobą przewlekłą, której dotychczas nie mogę się pozbyć.

Jestem słaba, często mnie boli głowa, mam wysokie ciśnienie krwi; nieraz występują obrzęki powiek, a niekiedy nawet puchną mi nogi. Chcę wiedzieć w jaki sposób mogłabym się wyleczyć całkowicie.

Droga Czytelniczko! Przewlekłe zapalenie nerek jest chorobą poważną, która wymaga długotrwałego skrupulatnego leczenia. Bez dokładnego przebadania nie można wiedzieć, jakie leki byłyby dla Ciebie najlepsze.

Podstawowe warunki leczenia to: spokój, unikanie wszelkiego wysiłku fizycznego, zim-

na, wilgoci. Sposób odżywiania powinien być wyznaczony przez lekarza, który stale się Tobą opiekuje. Szczególnie ważne jest ustalenie, ile wolno Ci spożywać potraw białkowych (mięso, ryba, jaja, ser, mleko). Chorym na przewlekłe zapalenie nerek zabrania się zwykłego używania soli, która podnosi ciśnienie krwi. Nie wolno także używać ostrych przypraw jak pieprz i ocet. Staraj się jeść dużo jarzyn i owoców. Niektórym chorym zaleca się w razie potrzeby dni owocowe. Chory na zapalenie nerek nie powinien mieć żadnych ognisk infekcji w organizmie. Wszelkie zabiegi jednak, jak na przykład usuwanie migdałków, a nawet zepsutych zębów, powinny być wykonywane pod opieką lekarza. Stosuje się wówczas duże dawki antybiotyków.



BARBARA K. Z INOWROCŁAWIA pisze: — „Od roku jestem mężatką. Pracuję w laboratorium do którego dojeżdżam. Praca jest tam na trzy zmiany. Ponieważ jestem w czwartym miesiącu ciąży, chcę zorientować się, czy muszę pracować aż do porodu na drugiej i trzeciej zmianie?

Obecnie pracuję jeszcze na trzy zmiany, ale to mnie już męczy, zwłaszcza w nocy. Dlatego, o ile przepisy o ochronie kobiet ciężarnych regulują tę sprawę, proszę o wyjaśnienie.

Droga Czytelniczko! Interesująca Cię sprawa jest wyraźnie uregulowana przepisami. Przytaczamy dosłowną treść odpowiedniego ustępu ustawy z 2. VII.1924 (w brzmieniu ustalonym ustawą z 26.II.1951 r. — Dz. U. Nr 12 poz. 94): „Nie wolno zatrudniać w porze nocnej oraz w godzinach nadliczbowych kobiet ciężarnych, poczynając od 4 miesiąca ciąży, jak również kobiet, które mają dzieci w wieku do 1 roku. Kobiety tych nie wolno także delegować bez ich zgody poza stałe miejsce pracy”.

A więc — dostosowując przepis do Twojej sytuacji — zakład winien Cię już teraz zwolnić od pracy na trzeciej zmianie to jest od pracy nocą. Zakład nie ma natomiast obowiązku przydzielić Ci wyłącznej pierwszej zmiany, to znaczy zwolnić także z drugiej zmiany. Oczywiście zakład może to zrobić, ale nie musi. Nielatwo zresztą zorganizować tego rodzaju podział pracy, gdyż kierownictwo przydzielając Ci tylko pierwszą zmianę, musiałoby siłą rzeczy innym pracownikom wyznaczyć częściej zmianę drugą i trzecią, a to są zmiany bardzo męczące.

W każdym razie niewątpliwie jest, że od pracy nocnej będziesz zwolniona bezzwłocznie, gdy przedłożysz świadec-

two lekarskie stwierdzające ciążę co najmniej czteromiesięczną. Od zasady tej nie ma wyjątków. Nawet kobieta wykonująca funkcję stróża nocnego, a więc stale i wyłącznie pracę w porze nocnej, musi być, poczynając od czwartego miesiąca ciąży, przesunięta do innego zajęcia, przypadającego w dzień i nieuciążliwego.

Jako pracę nocną traktuje się pracę od godziny 9 wieczór do 5 rano, a w zakładach pracujących na dwie zmiany, od 10 wieczorem do 4 rano.



HALINA Z BIALEGOSTOKU pisze: — „Kochana „Przyjaciółko! — Kupiłam moim dzieciom jasne koszulki i bluzeczki z półwielnianego trykotu. Są ciepłe i estetyczne. Sama też noszę takie bluzery. Napisz mi, proszę jak prac te rzeczy”.

Do prania bluzek z welnianego i półwielnianego trykotu nie wolno używać sody, proszku do prania, ani też zwykłego mydła, bo tkanina ta sfilcuje się, żółknie, stanie się szorstka. Nie wolno również prac jej w gorącej wodzie, ani trzeć lub wykierać podczas prania, tylko lekko wyciskać.

Najlepiej prać w roztworze płatków mydlnych o temperaturze 40 do 45 stopni. Dla zmiękczenia wody można dodać trochę amoniaku (3 łyżki stołowe na wiadro wody).

Uprane już rzeczy płuczemy kilkakrotnie w ciepłej wodzie potem, nie wykrecając — lekko wyjąć, owinąć w gruby ręcznik, potem wyjąć, rozprostować, nadać bluzce poprzednią formę i rozłożyć na suchej tkaninie, aby wyschła.



Małgorzata z Krakowa; Krystyna K. z Plocka; Maria B. z woj. wrocławskiego; Wiesława z Jeleniej Góry.

Prosimy o podanie imienia, nazwiska i adresu, Odpowiemy listownie.

DRODZY CZYTELNICY!

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.

Wyciąć - Wypełnić - Przesłać

TYLKO DLA PAŃ

Powszechna Księgarnia Wysyłkowa w Warszawie, ul. Nowolipie 4		
ilość egz.	poleca szereg ciekawych książek:	Cena zł
...	Gumowska: A.B.C. DOBREGO WYCHOWANIA	20,—
...	Schindell: BIOLOGIA MIŁOŚCI	10,—
...	Rudowska: KOSMETYKA LEKARSKA	50,—
...	ŻURNAL MODY FRYZJERSKIEJ	30,—
...	Tyszyńska: ROBOTY SIATKOWE	16,—
...	ZUNIFIKOWANA METODA KROJU DAMSKIEGO — Odzież lekka	34,—
...	Piotrowski: KUCHNIA JARSKA	23,50
...	Zawistowska: SMACZNE POTRAWY DIETETYCZNE	7,50
...	PRAKTYCZNA KUCHNIA	35,—
...	Perkowiec: ZAPASY ZIMOWE	6,—
...	Sadowska: POTRAWY Z MLEKA, SERA I ŚMIETANY	4,50

Zamawiam i proszę o wysłanie za zaliczeniem pocztowym na mój koszt wyżej wymienionych książek.

Nadawca:

Imię i Nazwisko

Miejscowość

ulica, nr domu

data

podpis

DRUK

Znaczek
pocztowy
za 20 gr.POWSZECHNA KSIĘGARNIA
WYSYŁKOWA

Warszawa — 47

ul. Nowolipie 4

KRESIL-syrop

Inna nazwa: KRESIVAL

Skład: Calcium Cresolosulfonicum Saccharum, Oleum Anisi, Spiritus i Aqua destillata.

Zastosowanie:

KRESIL — syrop jest środkiem o działaniu bakteriobójczym i wykrztuśnym stosowany z bardzo dobrym skutkiem w ostrych i przewlekłych chorobach dróg oddechowych itp. schorzeniach.

KRESIL — syrop stosuje się zarówno u dorosłych jak i u dzieci, zmienia się tylko dawkowanie.

Dawkowanie: doustnie dla dorosłych łyżkę 3-4 razy dziennie, dla dzieci łyżeczkę 3-4 razy dziennie.

Opakowanie i postać:

Syrop we flakonach po 200 gram.

Produkcja:

STAROGARDZKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE

Starogard Gd., ul. Kościuszki 24/26

Do nabycia we wszystkich aptekach.

OGŁOSZENIA DROBNE

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

NAUKA

Korespondencyjne Kursy Księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych Szczegółowe informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111.

Wynuczam korespondencyjnie łatwego kroju męskiego, damskiego, dziecięcego i bielizny Wrocław 11, skrytka pocztowa 6 Na odpowiedź załączę kopertę zaadresowaną do siebie ze znaczkiem 66-5237-BO

RÓŻNE

Gabinet Kosmetyczny Janiny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19, poleca kretny z własnej wytwórni o specjalnym zastosowaniu: odmładzające na męczku pszczelim, wybielające i przeciw piegom, dziennie i zrywacze kosmetyczne. Wysyła kremów za pobraniem pocztowym. Prospektu na życzenie. Indywidualny dobór kremów na podstawie opisu cery 342

Redakcja: Warszawa, ul. Wileńska 15, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, 2-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji: tel. 858-66

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63 Oddział w Olsztynie ul. Szrajbiera 11 Administracja Warszawa, ul. Wileńska 12, tel. 824-11 Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wileńska 40 PKO 1-6-100024 Warszawa Cena n-r 1 zł. Reklamów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 3/5, Zam. 1553. W 2.

Fotografie nagrobkowe o wysokim polysku wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listownie.

Fotoporcelany nagrobkowe brązowe, czarne, wielobarwne ze złota obwódka — wykonuje „Planorys” Katowice, Kochanowskiego 12a. Zadzajcie bezpłatnych cenników 106-6654-BO

Pasy przepuklinowe — lecznicze, przeciw obniżeniu żołądka, jelit — protezy nóg, rak — naprawy, wykonuje Ortopeda Zieliński — Kraków, Stradom 11. 151-950-BO

Słepowoska Janina z d. Waszczuk poszukuje matki Bronisławy Waszczuk i siostry Apolonii Waszczuk. 290

Waliki do wycinarek, zużyte wymieniam Wytwórnia, Warszawa, ul. Widok 24. 314-84524-0

Wykonujemy nowe kamienie do śrutowników i naprawiamy zużyte Wytwórnia Kamieni Młyńskich, Bydgoszcz, Pod Blanka-mi 14. 233-GP-1632

CZŁOWIEK W KOSMOSIE?

METRO W WARSZAWIE?

SAMOCHÓD ZA 1000 ZŁ?

NIE!

Rewelacyjna nowość dla Pań
Pajerek radości wśród kobiet
Największa bomba sezonu

NOWE MODNE TRWAŁE

EFEKTOWNE

LAKIERY I EMALIE

do paznokci

nie ustępujące najlepszym zagranicznym

Lakiery w 5 odcieniach

Emalie w 10 odcieniach

Emalie perłowe w 3 odcieniach
Już wkrótce ukaza się w sprzedaży!

Producent: Łódzka Fabryka

Kosmetyków „EWA”

293-Om-325

niedziela
BEZ „KARUZELI”

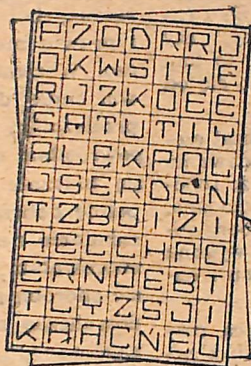
UWAGA! CZYTELNICY

z Rzeszowa i woj. rzeszowskiego

Zawiadamiamy, że oddział naszej redakcji w Rzeszowie mieści się przy ul. Żeromskiego 5. III p. Telefon 2056-wewnętrzny 83. Na ten adres można przysyłać listy a ponadto na miejscu przyjmuje kierowniczką oddziału w każdy wtorek od godz. 11 do 16 oraz w piątki od godziny 12 do 17.

Dział zagadek

ELIMINATKA



piskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z NR 38

Poziomo — 1) Klops, 4) Burza, 7) Iwa, 8) Oliwa, 9) Lalka, 10) Nie, 11) Nisko, 12) Trawa.

Pionowo — 1) Kłown, 2) Owies, 3) Siano, 4) Balet, 5) Rolka, 6) Agata.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Teresa Fusek z Zabrza - Mikulczyc; 2) Edmund Wielechowski z Piastowa; 3) Izabela Thomas ze Strzelina; 4) Halina Wirka z Krasiniec; 5) Janina Leszczyńska z Tarnowa; 6) Stanisław Pieczyk z Tarnowskich Gór; 7) Genowefa Opierzyńska z Malborka; 8) Halina Kordal z Orzysz; 9) Jadwiga Kozakiewicz z Kętrzyna; 10) Anna Blajerska z Łodzi; 11) Złut Kornacka z Krakowa; 12) Wacław Dąbrowski z Olsztyna; 13) Maria Gradzik z Wojkowie Kam.; 14) Weronika Lesińska z Gdyni; 15) Kazimiera Werciańska ze Słupska; 16) Bogumił Krzyk z Sosnowca; 17) Lucyna Antoniewicz z Bolesławca; 18) Joanna Sikora z Cisownicy 73; 19) Janina Troper z Zabrza; 20) Danuta Elb z Kalisza.

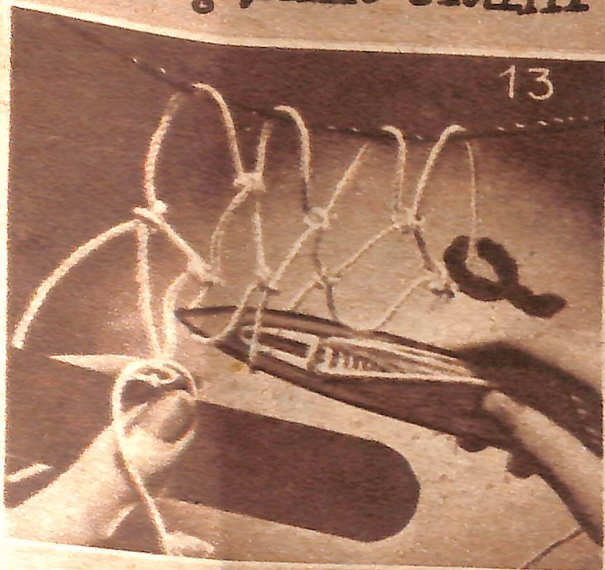
Z poszczególnych kolumn pionowych wykreślić wyrazy o poniższych znaczeniach. Pozostałe nie skreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

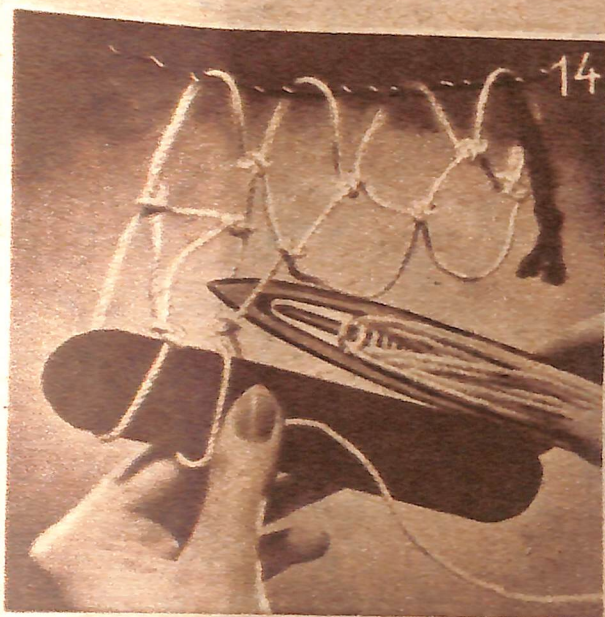
1) zarazek gruźliczy, 2) najczęściej towarzyszy przeziębieniu, 3) okostna zębodołów, 4) reakcja mięśnia na podrażnienie, 5) czyrak, wrzód, 6) choroba skóry, 7) część przewodu pokarmowego.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z do-

Wiązanie siatki



13



14

Gubienie i dodawanie oczek

Aby zgubić (zamknąć) oczko w środku rzędu, lub na końcu — przerabiamy dwa oczka jednocześnie, przekładając iglicę przez dwie pętelki i kończąc węzłem (fot. 13).

Aby zgubić oczko w końcu rzędu nie zamykając — nie przerabiamy ostatniego oczka.

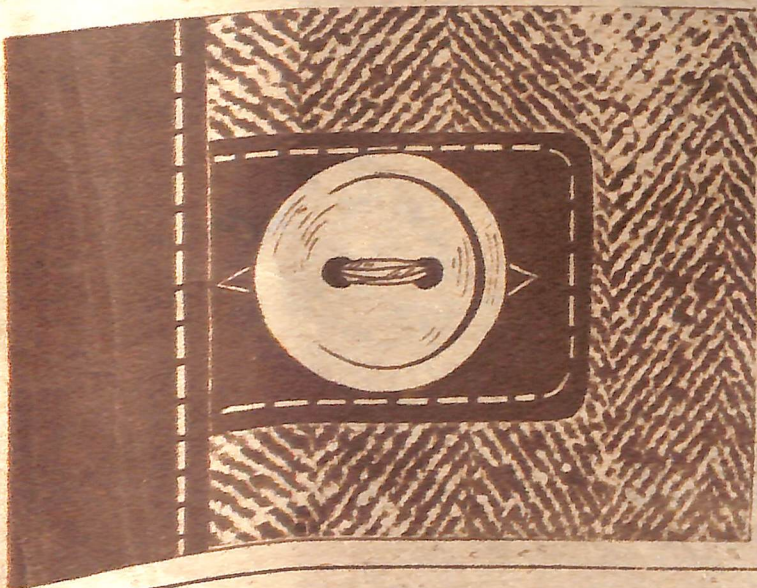
Aby dodać oczko — robimy dwa węzły w jednej pęteli (fot. 14).

Odswieżamy PLESZCZ

Plaszcz samodziatowy z brzegami lamowanymi taśmą lub paskiem ciemnego materiału. Guziki obcignięte tym samym materiałem



Przetarte dziurki na guziki można przykryć kłapkami wychodzącymi spod lamówki



Niedaleko od Gdańska, na małej wysepce znajduje się jedyna w Polsce stacja ornitologiczna Polskiej Akademii Nauk. Ornitologia — to nauka o ptakach. O ich budowie, wyglądzie, życiu, obyczajach.

Czemu właśnie na tej wysepce urządzono stację? Otóż właśnie tędy wiedzie szlak przelotu

ptaków. Przelatują tędy bociany, jaskółki, szpaki — i wiele innych skrzydlatych wędrowców. Skąd wiemy np., że nasze boćki zimę spędzają w Afryce? Albo, że dzikie kaczki odlatują od nas na zimę do południowej Anglii?

Wiemy o tym dzięki współpracy ornitologów z różnych krajów. Pracownicy naszej stacji

ornitologicznej łowią przelatujące ptaki w sieci, każdemu z nich zakładają na nóżkę aluminiową obrączkę z numerkiem i napisem: „Polska”. Kiedy takiego ptaka złowią np. w Afryce — przesyłają nam zawiadomienie, gdzie go znaleziono.



Obok innych, prowadzi się tu też badania pogody.

W tym budynku mieści się stacja Ornitologiczna w Górach Wschodnich.



Lucynka Wąsowicz pomaga swoim rodzicom przy obrączkowaniu ptaków.

